

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 13 września 1947 r

Rok IX. Nr. 36

# SYTUACJA I WNIOSKI

### 2. PRÓBA REWIZJI DOTYCHCZASOWYCH POGLĄDÓW \*)

Trudno jest w artykule prasowym omówić wyczerpująco liczne zagadnienia emigracyjne. Niemożliwością jest uwzględnić wszystkie ośrodki polskie za granicą. Ograniczymy się więc w dalszych uwagach do dwóch najważniejszych — do Niemiec i W. Brytanii i na ich obserwacji oprzymy wnioski.

#### TEREN NIEMIECKI

Liczba Polaków na terenie Niemiec zmalała do 20% stanu z lipca 1945 r. Przeważną część tych, co opuścili Niemcy, zdecydowała się na repatriację. Mniejsze ilości przeniknęły na tereny zachodnio-europejskie. Sytuacja Polaków w Niemczech ulegała w ciągu tych dwóch lat stałemu pogarszaniu się. Redukowała się wciąż pomoc materialna wyrażona w kaloriach i mieszkaniach, kurczyło się szkolnictwo. Przejście polskich oddziałów wojskowych z Niemiec do W. Brytanii odebrało tej pod każdym względem lepiej usytuowanej grupie możliwość dopomagania bardziej upośledzonym.

Coraz wyraźniejsza niechęć państw okupacyjnych do utrzymania funkcji kontrolnych w skali dotychczasowej, spotęgowana, jeżeli chodzi o W. Brytanię, jej własnymi trudnościami gospodarczymi, tendencje do przyspieszenia odbudowy gospodarczej zachodnich Niemiec jeszcze bardziej komplikują sytuację wysiedleńców polskich. Jakaś wydzieleną grupą narodowościową, podlegającą innym prawom i korzystającą ze specjalnej opieki staje się kłopotliwa i na omówionym wyżej tle — wręcz nie do utrzymania. Stąd presja na Polaków przy pomocy środków gospodarczych i administracyjnych w kierunku włączania się w życie gospodarcze Niemiec przez podejmowanie normalnej pracy. Oznacza to w skrócie kalorie niemieckie i niemieckie *Arbeitsamt*y i policję, jako regulatorów i opiekunów życia Polaków w Niemczech.

Uważamy, że sprawy te trzeba jasno wreszcie postawić, przestać ludzi naszych rodaków nadzieją jakiejś pomocy z wszechmocnego polskiego Londynu. Szanse emigracji zamorskiej rozsądnej, to jest do krajów klimatycznie odpowiednich i do pracy właściwej, są nadal minimalne. Możliwość osiedlenia dla większych rzesz polskich w Niemczech stwarza nadal jedynie Francja. Niestabilizowana sytuacja polityczna i gospodarcza tego państwa odwleka wyrażenie jego polityki imigracyjnej. Pewne nadzieje daje zgłoszony do Kongresu Stanów Zjednoczonych projekt imigracji 400 tys. wysiedleńców z Niemiec w ciągu czterech lat. Nie ma żadnej pewności, czy Kongres się na to zgodzi, sprawa wyjaśni się zapewne w pierwszej połowie przyszłego roku.

Pozostawiamy na uboczu tych, którzy uważają, że powrót ich do Polski byłby związany z niebezpieczeństwem osobistym. W zakresie tych spraw każdy musi sam zdobyć się na własną ocenę. Stawiamy pytanie, czy jest jakaś szersza korzyść narodowa z wsiąknięciem naszych rodaków w środowisko niemieckie, z dłuższego pozostawiania wśród narodu, który nas tak okrutnie niedawno pokrzywdził i marzy o odwecie? Odpowiedź musi wypaść negatywnie. Piasko planów, a raczej nadziei osiedleńczych z 1945 r. musi przynieść rewizję stanowiska i stwierdzenie, że miejsce tych ludzi jest w Kraju.

#### TEREN BRYTYJSKI

Inaczej rozwijała się sprawa w Wielkiej Brytanii. Pobyt Polaków tutaj uregulowany został zarządzeniami (PKPR) i ustawami (*Polish Resettlement Act*). W ten sposób sprawa osiedlenia Polaków na tych wyspach została ujęta w określone normy. Uprawnienie, jak władom,

obejmujące pewne określone kategorie Polaków. Poza tym W. Brytania w dalszym ciągu okazuje pomoc Polakom na niektórych terenach.

Powtarzamy, że sytuacja Polaków objętych opieką brytyjską jest odmienna i lepsza niż będących w Niemczech. Nie jest jednak dobra. Ponieważ artykuł ten przeznaczony jest dla Polaków, nie będziemy więc robili w nim zarzutów ani stawiali dezyderatów. Ocena postępowania aliantów wobec Polski i Polaków w okresie wojny i po jej zakończeniu nie zostanie zapisana złotymi zgłoskami w historii szlachetnych przejawów życia ludzkości. Nam chodzi jednak tutaj o stwierdzenie stanu faktycznego i wnioski.

Skoncentrujemy się w dalszych uwagach na PKPR i sprawie zatrudnienia. Polski Korpus Przy-sposobienia powstał z inicjatywy brytyjskiej, został jednak zaakceptowany przez kierownictwo polityczne i dowództwo wojskowe polskie. Krytyka nie może być kierowana wyłącznie pod adresem brytyjskim. Przy powstawaniu PKPR pertraktacje ze strony polskiej były prowadzone przez czynniki zawodowe wojskowe, późniejsze rozkazy zapewniły obsadę stanowisk przez ten sam element niefachowy w odniesieniu do zagadnień życia cywilnego. Wszystko to razem zaciągnęło na wielu istotnych szczegółach funkcjonowania PKPR.

Nie będziemy tu cytowali przepisów formalnych, obojętnie dodatkowych, zachęć polskich wstępowań do Korpusu. Interesuje nas praktyczna interpretacja tego wszystkiego. PKPR miał być maszyną przekazującą stopniowo do życia

cywilnego ludzi przygotowanych zawodowo do pracy w nowych warunkach i w obcym środowisku. Każdy wstępujący do Korpusu rozumiał, że pracować będzie w przyszłości w swym dawnym zawodzie lub zgodnie z przeszkoleniem, które uzyska w PKPR.

#### BRAKI I ZANIEDBANIA

Rzeczywistość jest bardzo od tego daleka. Szkolenie zawodowe na szerszą skalę umarło w PKPR, zanim zdążyło się urodzić. Objęło w każdym razie bardzo nieliczną grupę osób. Możliwość szkolenia zawodowego, z których korzystają żołnierze brytyjscy po demobilizacji (*Government Training Centres*) są dla Polaków niemal całkowicie zamknięte. Dla wielkich rzesz młodych ludzi, którzy nie zdążyli przed wojną zdobyć zawodu, pozostaje więc praca robotnika niewykwalifikowanego.

Mniejszość posiadająca kwalifikacje zawodowe znalazła się bodaj w jeszcze gorszej sytuacji. Polakom proponuje się niemal wyłącznie pracę fizyczną w kilku zawodach, jak rolnictwo, leśnictwo, budownictwo, służba domowa, tkalnicie i z ograniczeniami górnictwo. Inne zawody są w zasadzie zamknięte. Wyjątek stanowią niektóre nieliczne rzemiosła. Urzędy pośrednictwa pracy realizują tu politykę Ministerstwa Pracy. Stoi ono pod presją *Trade Union*ów, z których wiele z tych czy innych powodów odmawia zgody na przyjęcie, a więc i pracę Polaków.

Wszystko ma być pięknie wytłumaczyć. Ogólne tło, a mianowicie kryzys gospodarczy przeżywany

przez W. Brytanię, daje wiele dodatkowych argumentów. Nie mogą one jednak przekonać polskiego elektryka czy mechanika, lekarza czy ekonomisty, że jedynym wyjściem dla niego jest praca na roli czy w kuchni. Z rozczarowań i gorczy jednostek powstaje tak duże napięcie zbiorowe, że muszą być otwarte klapy bezpieczeństwa. Oznaczają one indywidualne wyjazdy z tej wyspy, przez różne kategorie Polaków, a więc emigrację rozproszoną, sprzeczną z podstawowymi założeniami.

Drugą wielką bolączką polską w W. Brytanii jest sprawa młodzieży. System stypendialny jest niezmiernie pomocny w szkolnictwie wyższym, nie obejmuje jednak wszystkich tych, którzy uczę się pragną i powinni. Duże zastępy młodzieży polskiej obu płci i w różnym wieku poniewierają się po obozach bez nadziei na naukę. Jeżeli nie można spodziewać się rozszerzenia pomocy brytyjskiej pod tym względem, to od dawna należało uwielokrotnić wysiłki celem umożliwienia studiów na innych terenach. Uważamy sprawę tę za jedną z najważniejszych a jednocześnie za przykład jednego z najbardziej karygodnych zaniedbań własnych.

#### WNIOSKI KOŃCOWE

Powyższy skondensowany przegląd sytuacji pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków. Byłoby bowiem karygodne przyglądanie się biernie rozwojowi wypadków, trwanie na stanowisku zupełnie zdezaktualizowanym w wielu punktach. Wnioski te dadzą się następująco uszeregować:

## TU NIE JEST ELDORADO

Coraz więcej takich wypadków. Sprowadzona z Polski do W. Brytanii kosztem niemałych wysiłków żona, córka, matka czy teściowa — narzeka, krytykuje, przejawia wszelkiego rodzaju niezadowolenie, aż w końcu decyduje się na powrót do Kraju.

Oczywiście, powrót dla każdego stoi otworem i trudno namawiać kogoś do pozostania na emigracji w trudnych i niepewnych warunkach. Ale w tym właśnie tkwi sedno sprawy. Wydaje się, że poważny odsetek osób przybywających z Kraju wyobraża sobie Wielką Brytanię jako cudowne Eldorado. Stąd rozczarowanie i niechęć...

Przyczyna jasna. Trochę własnych pobożnych życzeń i marzeń — że to niby w tej Anglii jest wszelka pomysłowość. No i skutki propagandy komunistycznej, usiłującej wmawiać w społeczeństwo, że emigracja tutejsza nie wraca nie tyle ze względu na ustrój, ile ze względu na to, że w Polsce trzeba pracować, podczas gdy w Anglii „faszysci polscy“ dorobili się łatwą drogą fortun, z którymi nie chcą się rozstawać.

W ten sposób wypacza się prawdę, odbierając emigracji podłoże ideowe walki o wolną Polskę, a nadając jej piętno bądź kryminalne (ci co nie chcą wracać „z obawy przed odpowiedzialnością...“), bądź materialistyczne (ci co nie chcą wracać bo im w Anglii jest „za dobrze“).

Na tym tle osoby przybywające z Kraju wyrabiają sobie zupełnie błędne zdanie o naszym położeniu. Dodajmy trochę przyszłowiego polskiego romantyzmu, a bez trudu dojdziemy do przekonania, że żona przyjeżdżająca do męża, czy matka do syna, zupełnie inaczej wyobraża sobie pobyt w W. Brytanii niż to w rzeczywistości ma miejsce.

Sprawę trzeba postawić jasno. Kto z Kraju tu przyjeżdża, musi być przygotowany na ciężki żywot emigranta. Nie można mu nic obiecać prócz „potu, łez“, a może i „krwi“. Nie jesteśmy emigracją zarobkową, nie opływamy w dostatki, jest nam niemiło, może być jeszcze gorzej. Zaciśnięmy zęby i postanowiliśmy

przetwać, bo taki jest nasz obowiązek wobec Polski i idei wolności.

To nie są frazesy czy utopie. Są wśród nas zapewne ludzie nastawieni materialistycznie i niewracający do Kraju, bo zdolali tu sobie stworzyć pomyślną sytuację. Takich jest niewiele. Natomiast ogół — to emigracja czysto polityczna, to ludzie, którzy za swój święty obowiązek uważają walkę o wolność Kraju, podporządkowanego dziś obcemu ustrojowi i obcej władzy. Nie jednemu z nich przedstawiciele rządu Cyrankiewicza obiecywali intratne stanowiska — bezskutecznie. Wielu wie, że odrzucając te propozycje, skazało się na tułaczę żywot, na ciężką pracę i twardy byt. Emigracja polityczna nie może marzyć o materialnym szczęściu. Z tego każdy przybywający powinien zdawać sobie sprawę.

Z drugiej strony społeczeństwo angielskie przeżywa dziś ciężki kryzys. Trudno w dzisiejszych czasach i wobec pewnych stałych cech charakteru brytyjskiego wymagać odeń nadmiaru życzliwości w stosunku do obco-krajowców, niewładających nawet tutejszym językiem. Wroga nam propaganda przenika najszerze warstwy tego społeczeństwa, stwarzając nieprzychylny dla nas warunki. Anglicy nigdy nie lubili cudzoziemców, a cóż dopiero takich, co do których czują, że nie są wobec nich w porządku. Wy rzuty sumienia często rodzą niechęć.

Ale biadanie nic tu nie pomoże. Nienawiść tym mniej. Bo nienawiść niczego nie zbuduje, a tylko zburzyć może resztki oparcia o demokrację zachodnią. Ludzie przyjeżdżający z Polski muszą wiedzieć, że przybywają tu nie po to, aby bawić się i opływać w dostatki, ale po to, by walczyć o byt narodu polskiego i swój własny. W kraju, gdzie człowiek jest wolny. Gdzie nikogo więzić bez sądu nie wolno. Gdzie rząd jest służą parlamentu, a parlament służy społeczeństwu.

Bo wolność nie polega na siadaniu do autobusu bez ogonka, na swobodnie nabywaniu przedmiotów z czarnego rynku, na paskowaniu czy kombinowaniu. Nie polega też na „wolności Tomku“, w sensie robienia „co się

komu podoba, bo to już nie wolność, lecz chaos czy anarchia.

Różnica między tak zwaną wolnością w Kraju, a wolnością obywatela W. Brytanii polega na tym, że ustrój obecny w Kraju zdobywa sobie popularność drogą zachęcania obywateli do wszelkich nieuczynności w sensie prawnym i moralnym, natomiast tępi objawy wolności ducha i przekonania. W Wielkiej Brytanii — wręcz przeciwnie: wolność sumienia i poszanowanie prawa stoją tu dziś najwyżej w Europie, natomiast społeczeństwo jest karne i zorganizowane tam, gdzie chodzi o sprawy życia codziennego. Można w Anglii wymyślać na rząd, krytykować generałów, skarżyć policję — nie można jednak handlować bez licencji, wpływać na wymiar sprawiedliwości, czy żyć z cudzej kryptwy. W. Brytania należy dziś do niewielu krajów, gdzie różnice między t. zw. klasą uprzywilejowaną a szarym społeczeństwem są stosunkowo małe. Ale z głodu nikt nie umiera.

Społeczeństwo brytyjskie jest konserwatywne. Ma swoje tradycje i zasady, swoje zwyczaje i upodobania. Niektóre z nich mogą się nam wydawać śmieszne czy niemile, ale nie naszą rolą jest „nawracać“ tuziemców... Przeciwnie — jeśli nie chcemy być do reszty znieuważeni, nie powinniśmy wchodzić ze zwyczajami tymi w kolizję. Musimy dostosować się do tutejszego trybu życia.

Wreszcie — rzecz ostatnia lecz nie najmniejsza. Osoba przyjeżdżająca z Kraju winna sobie uprzytomnić, że jeśli sama pragnie pomocy, to także i ona wiele ze siebie dać musi. Ze musi pomóc człowiekowi bliższemu w najcięższych chwilach życia. Ze chodzi nie tylko o jej dobrobyt, ale i o szczęście tego najbliższego, o zachowanie rodziny, o wspólną walkę ze złem, nie zaś o szukanie kołaczy na własną rękę.

Większość przybyłych z Kraju tak zresztą swoją misję rozumie. Kto zaś własny komfort życiowy stawia ponad obowiązek i miłość, niech lepiej nie przyjeżdża. Nic tu nam po niej, czy po nim.

Bo tu nie jest Eldorado.

JULIAN GINSBERT

Wyjeżdżając z obozu, nie zapomnij zapnumerować

„POLSKIE WALCZĄCA“,  
towarzyszyła Ci przez lata wojny — będzie Ci towarzyszyła w pracy i walece o byt



## Przegląd tygodniowy

## Traktaty pokoju czy — niepokoju ?

RORSJA RATYFIKUJE  
5 TRAKTATÓW

Z rocznicą wybuchu wojny, która zresztą minęła bez echa, zbiegła się decyzja Rosji ratyfikowania pięciu traktatów pokojowych; kładą one kres stanowi wojny pomiędzy b. sojusznikami, a t.zw. satelitami osi, dziś przeważnie już będącymi satelitami sowieckiego spadkobiercy tradycji hitlerowskich. Traktaty te, wynik mozolnych i niebudujących rokowań w Paryżu i Nowym Jorku, wejść więc niebawem w życie. Tak jak dziś rzeczy wyglądają, zanosi się na to, że te traktaty z Włochami, Bułgarią, Rumunią, Węgrami i Finlandią będą jedynymi, co do których porozumienie między wczorajszymi sojusznikami było możliwe.

Zostały one podpisane niemalże w ostatniej chwili przed wejściem stosunków pomiędzy Wschodem, a Zachodem w nową fazę zdecydowanej wrogości. Gdyby rokowania toczyły się dziś, to z pewnością ani w sprawie Triestu ani w niewielu innych nie doszłoby do porozumienia. Nic nie wskazuje na możliwość uzgodnienia warunków pokoju z Niemcami, a nawet Austrią. Długotrwałe rokowania w Wiedniu na temat spornych spraw austriackich właśnie zakończyły się pełnym niepowodzeniem i o traktacie nie ma mowy.

Jeśli chodzi o Niemcy, ich podział staje się z dnia na dzień bardziej całkowity. Walka o Niemcy toczy się na całego — świadczą o niej takie wydarzenia, jak wejście w życie nowego planu przemysłowego dla strefy anglo-amerykańskiej czy pogłoski o przybyciu marsz. von Paulusa do Berlina i tworzenie przez Rosjan w strefie wschodniej nowej partii nacjonalistycznej, ale... nowosowieckiej. W tych warunkach nie może być bodaj mowy o udaniu się konferencji listopadowej w Londynie.

Wreszcie jeśli chodzi o traktat z Japonią, nie ma zgody nawet co do sposobu jego opracowania. Sowiety nie wezmą udziału w konferencji, którą zwołują St. Zjednoczone, a metodę zalecającą przez Moskwę — układanie traktatu przez cztery wielkie mocarstwa — właśnie odrzuciły na wstępnej konferencji w Canberra narody Wspólnoty Brytyjskiej.

Tak więc traktaty z Włochami, państwami bałkańskimi i Finlandią są czymś wyjątkowym.

## ZAGROZONY WŁOCHY

Rosja bardzo długo zwlekała z ratyfikacją tych traktatów i jej nagła decyzja przyjęta została jako dowód

zmiany polityki. Inne mocarstwa jeszcze na wiosnę lub na początku lata dokonały ratyfikacji. A to raczej mocarstwa zachodnie miałyby powody odmówić ratyfikacji i odrzucić traktaty, zwłaszcza zaś traktat z Włochami jako niewłaściwy i niesprawiedliwy.

Jesteśmy zresztą świadkami niezwykłego zgoda zjawiska, że jeszcze zanim traktat z Włochami wszedł w życie, jeden z zwycięzców proklamował konieczność jego rewizji i nawet zaczął rewizję tę przeprowadzać. St. Zjednoczone, które uważają obecnie Włochy za swego sojusznika w politycznej wojnie z Rosją, darowały już Włochom przewidziane w traktacie długie wysokości miliarda dolarów, a jednocześnie obiecały pomoc dla postulatów rewizji. Argentyna ze swej strony wniosła już w imieniu sześciu państw Ameryki Łacińskiej odpowiedni wniosek do ONZ. Toczy się rokowania o pozostawieniu Włochom różnych okrętów wojennych, które na mocy traktatu miały być oddane St.

Zjednoczonym i W. Brytanii. Niewłaściwie gdy dojdzie do rokowań na temat losu kolonii włoskich, który ma być rozstrzygnięty przez mocarstwa w ciągu roku, albo też pójdź do ONZ, Stany Zjednoczone poprą myśl pozostawienia kolonii Włochom.

Wszystkie te posunięcia i rozległa pomoc gospodarza ma wzmocnić Włochy od wewnątrz i uodpornić je przeciw zarazie komunistycznej. Pozostaje jednak niebezpieczeństwo grożące robrojonej Jugosławii. Te klauzule, które ograniczają siły wojskowe Włoch wydają się szczególnie absurdalne.

Do tej pory na straży bezpieczeństwa Włoch stały wojska brytyjskie i amerykańskie. Teraz na mocy traktatu winny one opuścić Włochy w ciągu trzech miesięcy od wejścia w życie tego traktatu. Oczywiście pozostaną jeszcze małe garnizony na terytorium Triestu. Ale czy to wystarczy?

## PRZYCZYNY ZMIANY KURSU

Nie jest wykluczone, że właśnie chęć zmuszenia Amerykanów do wycofania wojsk z Włoch przyspieszyła zmianę polityki sowieckiej. Faktem jest, że decyzja ratyfikacji traktatów nastąpiła wkrótce potem, gdy stało się wiadome, że Amerykanie zamierzają zimować we Włoszech, że kierują tam posiłki i że Włochy mają być bazą dla ewentualnego wysłania wojsk do Grecji.

W ogóle zresztą nie ma właściwie przekonywującego wyjaśnienia, dlaczego Sowiety tak długo zwlekały z ratyfikacją traktatów tak dla nich korzystnych. Wydaje się, że pewną rolę musiała tu odegrać wrodzona przekora polityki sowieckiej i dążenie do utrzymania świata w napięciu najbardziej nieoczekiwanymi posunięciami. Te taktyczne zaskakiwania Sowietów stosują od dawna z upodobaniem.

Naogół sądzi się, że przyczyną odwołania decyzji była chęć pełniejszego

go ugruntowania wpływów sowieckich w poszczególnych krajach bałkańskich, zanim wojska sowieckie będą z nich wycofane. Wydaje się jednak, że znaczenie tej klauzuli jest na zachodzie przeceniane. Anglosasi popełnili wielki błąd, godząc się, by Rosja miała prawo utrzymywać w Rumunii i na Węgrzech po 5000 ludzi dla strażenia linii komunikacyjnych z Austrią do chwili zawarcia traktatu z Austrią, co jest — jak widzieliśmy — sprawą bardzo odległą. Gdy Rosjanie raz mają prawo do niewielkich garnizonów, nie trudno o wszelakie nadużycia. Tylko z Bułgarii wojska sowieckie mają być wycofane całkowicie. Ale należy pamiętać, że już w roku ubiegłym nadchodziły wiadomości o kolonizacji prowincji bułgarskich przez Rosjan popzebieranych za cywilów.

W każdym razie faktem jest, że decyzja ratyfikowania traktatów zapada dopiero po generalnej likwidacji głównych czynników opozycyjnych w Bułgarii i w Rumunii. W obu tych krajach najpoważniejszym przeciwnikiem komunizmu były partie chłopskie. Teraz zostały one rozwiązane, a ich przywódcy albo już zostali skazani jak Petkow, albo też w więzieniu czekają na procesy pokazowe. Pozostały już tylko niewielkie legalne grupki opozycyjne, które są steroryzowane i niezdolne do działania. Dlatego Rosjanie czują się już dość pewni siebie, aby swe wojska zredukować.

## WYBORY WĘGIERSKIE

Zwrócić także powszechną uwagę, że traktaty zostały ratyfikowane w przeddzień wyborów na Węgrzech. Niektórzy wyciągnęli stąd wniosek, że chodziło o wzmocnienie pozycji komunistów węgierskich dla których obecność Armii Czerwonej nie jest oczywiście najlepszą reklamą. Inni natomiast sądzą, że po prostu Rosjanie liczyli na pełny sukces komunistów węgierskich.

W rzeczywistości nie był on wcale tak wielki, jak się komuniści i ich protektorzy spodziewali. Z tych czy innych powodów Moskwa i jej agenci nie zdecydowali się na tak brutalne i cyniczne fałszerstwo, jakiego widownią była Polska pół roku wcześniej. W porównaniu z oszustwem wyborczym w Polsce węgierska zabawa w jeżdżeniu od komisji do komisji i oddawaniu głosów po parę razy wydaje się niemal niewinna. A rezultatem było, że całe wybory zupełnie się komunistom nie opłaciły.

Londyn, 6 września 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

## W oczach obcych

Spora liczba dziennikarzy zagranicznych w dalszym ciągu odwiedza Polskę. Kilku z pośród nich zawdzięcza ostatnio o Ziemie Odzyskane na zachodzie. Ich doniesienia są na ogół pełne uznania dla osiągnięć polskich na tych ziemiach i stanowią pod tym względem znamiennej kontrast z doniesieniami sprzed roku.

Na łamach „Manchester Guardian” i „Glasgow Herald” A. Werth pisze m.in.:

„Polacy nie lubią argumentu, że aneksja wschodnich Niemiec jest „kompensatą” za utracone przez nich terytoria na wschodzie. Niezależnie od argumentu „historycznego” wolą oni traktować przejęcie tych ziem jako odszkodowanie ze strony Niemiec, bądź nawet jako rodzaj zemsty za prześladowanie Polaków z mapy Europy.

Niemcom zostało zaaplikowane ich własne lekarstwo: ktoś właśnie jak nie Niemcy, rozpoczął masowe przesiedlania ludności? Czyż Łódź nie została zamieniona na Litzmanstadt? Czy czysto polskie prowincje nie zostały opróżnione z Polaków i przyłączone formalnie do Rzeszy? Dochodzi jeszcze ponadto następujący wątek: w czasie 5 1/2 lat swego pobytu w Polsce, Niemcy wywołali w stosunku do siebie taką gwałtowną nienawiść, że jakakolwiek bądź możliwość istnienia przyjaźnie usposobionych demokratycznych Niemiec wydaje się Polakom

czymś niezmiernie oddalonym i prawie czystą teorią; zarazem zaś ustalenie nowej granicy na Odrze i Nisie oznaczało ustrzelenie jednym strzałem dwóch zajęć. Granica ta oznaczała poważne korzyści strategiczne, jak również trwałe osłabienie Niemiec. Nie miało również znaczenia, czy było „czymś nadmiernym” zabranie np. Szczecina. Czy Niemcy nie nawidziliby Polaków pięć procent więcej lub mniej nie miało znaczenia; byłiby oni i tak wypowiedzieli wojnę Polsce, obojętnie od tego, czy granica przebiegała wzdłuż Odry, lub nieco na zachód od Gdańska”.

Na szczególną uwagę zasługują zanotowana przez p. Wertha opinia kół ambasady brytyjskiej, które ostrzegają przed niefortunnymi pomysłami głoszenia hasła rewizjonistycznych:

„W miarodajnych kołach brytyjskich w Warszawie utrzymuje się pogląd, że skoro rząd polski osiedlił mniej więcej pięć milionów ludzi na tych nowych terytoriach, byłoby bezcelowe przesuwanie tych ludzi z powrotem, a wszelka tego rodzaju próba wepchnęłaby Polskę jeszcze silniej w objęcia Rosji”.

Ubolewać trzeba, że amerykański korespondent z „New York Herald Tribune” Russel Hill nie może zanotować podobnego ostrzeżenia z miarodajnych kół amerykańskich. Sam jednak również ostrzega, że poparcie przez St. Zjednoczone i

W. Brytanię tezy rewizjonistycznej „powoduje znaczne osłabienie sympatii i dobrej woli Polaków wobec Anglosasów”.

a zarazem nie kryje swego uznania dla osiągnięć polskich na tych ziemiach.

W dalszym artykule tenże korespondent wypowiada się zdecydowanie za pomocą gospodarza dla Polski pomimo, że musiała ona na rozkaz Moskwy odrzucić udział w planie Marshalla. Przyznając, że uznanie konieczności udzielenia pomocy Polsce jest dla St. Zjednoczonych rzeczą niełatwą, Russell Hill podkreśla jednak:

„Amerykańska decyzja odmowy pomocy Polsce ani nie przyciągnęłaby jej Polski z powrotem na łono „wolnej” gospodarki, ani też nie zmniejszałaby jej zależności od Zw. Sowieckiego. Raczej przeciwnie. Można opóźnić poważnie odbudowę Polski, utrzymać niski poziom życia ludności przez 10 lat co najmniej i wywołać poważny żal do St. Zjednoczonych...”

Oba te ostrzeżenia są bardzo na czasie. Nie wolno karać narodu polskiego za winy narzuconego mu reżimu ani przez odmowę pomocy, ani też przez próbę zmiany granicy. I nie leży to w interesie samych mocarstw zachodnich.

## Polska pod okupacją

## Przechadzka po miastach polskich

Zarówno Polacy przybywający do nas z Kraju, jak i dziennikarze zagraniczni, którzy mieli możliwość odwiedzić Polskę, w swych opowiadaniach podkreślają ze specjalnym uznaniem zapał i przeność społeczeństwa polskiego, przejawiające się w szybkim podnoszeniu Kraju z ruin. Jest to dzisiaj faktem bezspornym, że w zniszczonej Europie Polska pod względem szybkości odbudowy kroczy w pierwszym szeregu. Napawa nas to szczerą dumą i radością. Naród polski pomimo tragedii wojny minionej i obecnej sytuacji politycznej — nie zламаł się. Dzięki swym wrodzonym zaletom, pracowitości, inicjatywie, żywotności kraj powraca do życia, znajdując w trudzie dnia codziennego i uporze pracy zapomnienie chwilowe o tym, co dręczy każdego Polaka.

Zanim nadejdzie chwila, że korespondent „Polski Walczącej” będzie mógł swobodnie pojechać do Polski, aby samodzielnie opisać Czytelnikom wielki wysiłek społeczeństwa polskiego — obecnie zmuszeni jesteśmy posługiwać się opisami innych, na których podstawie przygotowaliśmy szereg notatek o życiu miast polskich. Uważaliśmy za stosowne tak postąpić, nie chcąc Polaków na obczyźnie pozbawiać wiadomości o pozytywnych dokonaniach w Polsce oraz pragnąc życie Kraju przybliżyć emigracji.

KATEDRA SW. JANA  
DZWIĞA SIĘ Z RUIN

Ulicę Świętojańską przy Placu Zamkowym w Warszawie zamyka mur, ponad którym w pewnej odległości widać zwaly gruzu sięgające do pierwszego piętra. Do Katedry dojść można dzisiaj tylko ulicą Kanonia, którą oczyszczono i uprzątnięto z gruzu. Zwabiony taskotem ładowanego gruzu, brzękiem żelastwa i charakterystycznym płaskim rzuconego wapna przechodzień posuwa się ku Katedrze. Za zakrętem ul. Kanonia rzuca się w oczy świeże drzewo rusztowań, oplatających szczytową ścianą kościoła. Stanowi ono żywy kontrast z tłem popalonych i zmienionych w cementarski gruzu staromiejskich kamienic. Jeszcze przed dwoma miesiącami miejsce Katedry znacząco wielkie rumowisko. Dziś uderza ogrom do-

konanej pracy, o której świadczy wawóz wykopany wśród gruzów ul. Kanonia i uprzątnięto prezbiterium. Na rusztowaniach pracują murarze, odbijając tynk, spod którego przegłada czerwień cegiel. Przyszła Katedra nie będzie otynkowana, co bardziej odpowiada jej stylowi gotyckiemu. Również z tego samego powodu zamiast dawnego dachu płaskiego, ma on być w przyszłości strzelisty, pokryty dachówką. Fronton Katedry jest jeszcze w opracowaniu u prof. Zachwatowicza, który czuwa nad całością odbudowy.

Obecnie prace toczą się w przedniej części Katedry, w prezbiterium i w Kaplicy Literackiej. Gruz został stąd uprzątnięty, naprawiono nadwyższe sklepienia i zabezpieczono grożące części murów. Wobec szczupłości funduszy \*) prace prowadzone są dwoma etapami. Najpierw odbudowane będzie prezbiterium, zakrystia oraz kaplice Literacka i Baryczka, potem dopiero reszta. Według planów kierowników pierwszy etap odbudowy ma być ukończony w obecnym sezonie budowlanym.

Wszedłszy na chwilę do zakrystii uderzeni jesteśmy dziwnym jej widokiem. Przypomina ona w tej chwili lamus, lub jakiś pawilon muzealny wykopalisk. O ściany obite z tynku oparte zostały postacie okaleczale, które zdołało odgrzebać z gruzu. W innym miejscu znajdują się fragmenty obrazów, portretów, płaskorzeźb, błyszczące szkła żyrandoli. Na środku — stos książek i rękopisów. Są to podobno wyniki badań antropologicznych jednego z uczonych nad ludnością polską. Wśród tych rumowisk i resztek jest też 48 pudełek ołowianych, zawierających woreczki z ziemią z poboju, na których walczyli Polacy podczas pierwszej wojny światowej. Pudełka te znajdowały się w fundamentach pomnika, poświęconego żołnierzowi polskiemu, u wejścia do

Kaplicy Literackiej. Na ocalałym postumencie tego pomnika zachował się napis: „Ziemia z poboju wojny światowej zbroczonych krwią Polaków. Ich śmierć ofiarna zwróciła Polsce zjednoczenie i niepodległość, Wieczny odpoczynek...”.

Dziwne to skojarzenie. Te woreczki z pił bitowych i to jedno wielkie pole bitwy, jakim jest Starówka. Grobowiec w grobowcu.

ŁAZIENKI WRACAJA  
DO DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Warszawa ogólnie przedstawia obraz ruin uporządkowanych, w które wtargnęło życie ze swym bujnym ruchem ulicznym oraz sklepikami, budami targowymi, knajpkami. Gdzieś tam jednak, jak oaza na pustyni, stoi gmach czy dom odrestaurowany, który przeważnie mieści jakiś urząd. Taką oazą powracającą do życia stają się obecnie Łazienki.

Zajdźmy zoboczym skarpy w głąb tego jednego z najpiękniejszych parków europejskich. Mijamy wielki nieregularny głąz — zegar słoneczny, tak dobrze znany Warszawiakom. Po lewej ręce, za ogrodzeniem, spoglądają na nas martwe, zamurowane okna i szkielety żelaznej konstrukcji wieżyczek obserwatorium astronomicznego. Schodzimy coraz niżej. Na skarpie, za opustoszałym cokółem pomnika Chopina chwieje się na wietrze grupa ocalałych modrzewi. Za niskim murem, na którym stróżują dwa lwy kamienne, bieli się oszklony budynek Pomarańczarni i teatru. Niestety, teatr stoi jeszcze obdarty, a w Pomarańczarni jęczy niemieccy heblują drzewo i zbijają stołki.

Tuż u głównej alei, prowadzącej do pałacu, stoi kwadratowy Biały Dom, którego wnętrza szczęśliwie ocalały. Bokiem do naszej drogi, a frontem do pałacu, patrzy przywrócony do dawnej świetności piękny budynek warty królewskiej, dziś oddany Stołecznej Lidze Kobiet na letnią kawiarnię. A oto — pałac króla Stasia, dzwigający się z ruin stosunkowo szybko. Kolumny przedsiionka, wszystkie piękne figury zdobowiącej szczyt pałacu, wreszcie głowice kapiteli pozostały odtworzone z dokładnością matematyczną w piaskowcu. Jest na-

dzieja, że przed zimą cały budynek zostanie oszklony i wtedy znacznie się odbudowa wnętrza.

Również taras-wyspa, na którym stoi pałac, jak i ogromny okalający go staw doprowadzone są do porządku. Stawy łazienkowskie zostały obficie zarybione; wpuszczono do nich ponad dwa tysiące karp.

Z innych budynków łazienkowskich — historyczna Podchorążówka i Pałac Myśliwski zostały już odbudowane i mieszczą one obecnie różne urzędy. Szkoda tylko, że obecnie zezwolono na wjazd samochodów do Łazienek, co odbiera im czyste i spokojne, tak cenne przed wojną.

## W DAWNEJ STOLICY COP-U

Przed wojną, gdy zaczęto tworzyć Centralny Okręg Przemysłowy, Sandomierz wyrastał szybko do godności stolicy tego okręgu. Przeprowadzono tędy linię przewodów wysokiego napięcia między Rożnowem a Warszawą, rurociąg gazowy, zaczęto budować liczne fabryki. Wybudowano nowy port na Wiśle i warsztaty naprawy statków rzecznych. Niestety wojna przerwała te prace. Granice Polski zmieniły się. W środku państwa leży teraz Śląsk, a dawny COP jest niemal na „kresach wschodnich”. Tak też znaczenie Sandomierza dzisiaj zmalało.

Działania wojenne oszczędziły wprawdzie samo miasto i jego piękne zabytki, lecz najbliższa okolica została zniszczona przebiegającą przez długi czas linią frontu. Pola słynnej sandomierskiej pszenicy przeorały okopy, a niektóre tereny do dziś dnia pozostają zaminowane. Wiele jednak gospodarstw dźwiga się z ruin. Ruszyła również fabryka przetworów owocowych w Dwikozach, wydatnie pomagając rolnikom przez skupowanie wszelkich produktów ich pracy.

Sandomierz żyje dzisiaj przeszłością i nadzieją, że stanie się ośrodkiem turystycznym i centrum komunikacyjnym na Wiśle.

## W RZESZOWSKIM

## CHŁOPI WZNSOZA BUDOWLE

Rzeszów awansując na stolicę województwa nabrał w porównaniu z okresem przedwojennym prestiżowego wyglądu. Również Jasto bardzo silnie

zniszczone przez Niemców, dźwignęło się znacznie z ruin. Inne większe miasta w tym województwie przedstawiają jeszcze obraz żalony. Najwięcej bodaj ruin ukazują obecnie nadgraniczny Przemysł. Miasto to opustoszało i z trójnarodowego: polsko-żydowsko-ukraińskiego stało się wyłącznie polskim. Góruje nad nim katedra rzymsko-katolicka, siedziba przepełnionej diecezji przemyskiej. Dla Przemysła rozpoczęła się nowa era miasta pogranicznego. Przyszłość jego zależy najwięcej od żywotności przesiedlonego w te strony na miejsce opuszczone przez Ukraińców żywołu wiejskiego, a także od rodzaju polsko-sowieckiego obrotu handlowego i innej pogranicznej wzajemności.

Podczas gdy ruch budowlany w miastach jest dość słaby, to w rejonie województwa rzeszowskiego masę budują, w zakresie swej prywatnej inicjatywy — chłopci. Budują przede wszystkim zasilani przez krewnych z Ameryki.

W przejeździe widzi się po wsiach sporo nowych domów i zagrod, często murowanych, a prawie wyłącznie krytych dachówką lub blachą. Szczególny charakterystyczny jest tu ambicja chłopska, nagląca do budowy nowych kościołów po wsiach. Batutę architektoniczną trzyma znany od wielu lat we Lwowie inż. Wawrzyniec Dajczak, obecnie profesor szkoły budowlanej w Jarosławiu. Buduje on obecnie część nowych kościołów w Budach Łańcuckich, Świętoniowie, Medynie Głogowskiej, Górzycach Tarnobrzeskich i Wrzawach. Gros kosztów tych budowli pokrywają chłopci, dając równocześnie darmo furmanki i robociznę niewykwalifikowaną.

Zdaniem znawców kościoły budowane przez Dajczaka wkomponowane są znakomicie w krajobraz miejscowy, z dużym wyczuciem ducha tego krajoobrazu. Oby takie wyczucie stylu udało się wprowadzić do szerokich planów odbudowy i rozbudowy wsi polskich.

\* \* \*

Na następny numer „Polski Walczącej” zapowiadamy wędrowkę do Wrocławia, Częstochowy, Bydgoszczy i Pily.

TADEUSZ NALER



# NA SZYBKOŚĆ

# STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I

13 WRZEŚNIA 1947

Nr. 22

## Rzecz warta rozważenia

### Polskie towarzystwo ubezpieczeniowe

#### UCZUCIE A INTERES

W odpowiedzi na apel redakcji, w związku z umieszczeniem w Nr. 16 „Naszego Znak” (Nr. 30 „Polski Walczącej”) z dn. 2 sierpnia br. tak aktualnego i interesującego artykułu Władysława Lisa, pt. „Potrzebny polski bank”, pozwalam sobie przestać parę uwag na temat wiążący się z pomysłem „Banku”, który jak rozumiem, miałby być przede wszystkim oparciem dla istniejących już polskich przedsiębiorstw lub dla inwestorów.

Mam tu na myśli inną instytucję bankową, która mogłaby w przyszłości zasilać „Bank” nowymi funduszami, a mianowicie polskie towarzystwo ubezpieczeniowe. Poza tym pragnąłbym zobrazować poglądy i zastrzeżenia, z jakimi mogłyby się spotkać pomysły podobnej imprezy w szerszych kręgach emigracji, wśród ludzi nie mających głosu, stojących z dala od ośrodków dyspocyjnych, a którzy mimo wszystko spoglądają na te ośrodki z resztkami nadziei.

Konieczność należytego zorganizowania i jak najtrwałszego związania emigracji polskiej po drugiej wojnie światowej, zarówno we własnym interesie emigrantów, jak i w interesie społecznym zachowania własnej odrębności cywilizacyjnej w obcych środowiskach, wydaje się być naczelnym celem w obecnym stadium naszego wychodźstwa i sądzę, że w rozumieniu większości, jest kwestią poza dyskusją. Chodziło by więc raczej o zastanowienie się, na jakich podstawach mogłyby nastąpić trwałe organizacja i jak ją wprowadzić w życie.

Organizację powołaną przez instytucje autorytatywne i oparte na czynniku emocjonalnym jedynie — nie wydaje się dawać gwarancji trwałości. Czynnik emocjonalny nawet przy znanym patriotyzmie Polaków i ich ofiarności dla spraw publicznych, może tu zawieść. Placenie składek do tego i owego stowarzyszenia, związków, zjednoczenia, które członkowie poza rzadkimi komunikatami czy okólnikami raczej niewiele dają, znużdzi wkrótce wielu. Zarzykowałbym, że już się znużyło, o czym świadczy między innymi słabe zainteresowanie nawet zjazdami stowarzyszeń zawodowych.

Wchodząc w okres twardej pracy na chleb powszedni, musimy „dorabiać się” wielu rzeczy pierwszej potrzeby. Trzeba będzie liczyć się z każdym niemal pensum. Nie wielu będzie mogło pozwolić sobie na „ofiary” na cele społeczne w postaci składek. Należy brać pod uwagę ilości członków istniejących organizacji i powolne usychanie tych organizacji.

#### PRZYKŁAD

#### POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Należy więc szukać innego rozwiązania. Znaleźć życiowe podejście. Czynnik społeczny trzeba by połączyć z operacją w płaszczyźnie handlowej, korzystną dla obu stron, tj. organizacji i członka. Tak pomyśleć składki, aby członek danej organizacji miał realną korzyść z ich placenia.

Rozwiązanie tego rodzaju nie jest fantazją, wynalazkiem ani zgola nie jest rzeczą nową. Zostało pomyslane, wprowadzone w życie, znakomicie się powiodło i rozwinęło w czasie kilkudziesięciu lat istnienia różnych organizacji Polonii Amerykańskiej. Nie wszystkim może znany jest fakt, że najpotężniejsze organizacje tamtejsze, zrzeszające miliony członków nie są bynajmniej organizacjami jedynie ideowymi. Są przede wszystkim towarzystwami asekuracyjnymi i jako takie są zapisane w rejestrze stowarzyszeń, a raczej firm. Poprzez swoją komórkę, Sokola, Gospody Polskiej, Chóru itp. należą się do centralnej organizacji, placąc nie — składkę na cele stowarzyszenia, tylko — polisę ubezpieczeniową. Oczywiście, ofiarności nie stawia się granic. Każdy może dać, ile zechce. Ale nie bierze na siebie obowiązku dawania stale. Natomiast zobowiązuje się do placenia składki asekuracyjnej na ogólnie przyjętych dla tego rodzaju instytucji zasadach.

Otóż życiowym podejściem do utrzymania emigracji polskiej w łączności, byłoby stworzenie instytucji centralnej, jednoczącej wszystkie stowarzyszenia polskie w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, która to instytucja byłaby nie „urzędem”

ani urzędową organizacją, ale prywatnym polskim towarzystwem ubezpieczeniowym w „sterling area”, przy którym mogłyby powstać wszelkie przybudówki bankowe, jak kasy oszczędnościowe, rachunki bieżące itp., znowu wzorowane na doświadczeniach amerykańskich.

#### JAK PRZEMÓC BRAK ZAUFANIA?

Nasuwa się tu jednak bardzo poważny szkopuł. Jest nim kwestia zaufania. Tu już rozkazy i zarządzenia zawiodą. Jesteśmy w wolnym kraju. Nikt na świecie nie będzie mógł zmusić kogokolwiek do składania swych oszczędności w tym czy innym banku, do ubezpieczenia się w tym czy innym towarzystwie asekuracyjnym. Każdy zwróci się tam, gdzie ma zaufanie. A mnogość solidnych, prastarych banków angielskich będzie nie lada konkurencją. Trzeba by zorganizować przedsięwzięcie, taki dobrać zespół ludzi, ażeby zdobyć zaufanie przyszłych klientów.

Będzie to rzeczą trudną, gdyż musimy sobie szczerze powiedzieć, że szerokie rzesze emigracji przeżywają obecnie stan, który można by nazwać kryzysem zaufania. W obozach wojskowych i cywilnych w Niemczech, Anglii, Francji można spotkać się powszechnie z opinią, że „góra myśli tylko o sobie”. Ośrodki dyspocyjne straciły autorytet. Kilka niezręcznych posunięć, poddyktowanych — chcielibyśmy wierzyć — „wyższymi

względami natury politycznej”, względami nieznanymi ogółowi, podważyło zaufanie do lojalności względem „dółów”. Kilka osobno osobnych faktów, prawdopodobnie powiększonych przez plotkę, podważyło zaufanie nawet do elementarnej uczciwości. Stębną famą i skłonnością Polaków do generalizowania faktów rzuciła odium na tzw. „sfery kierownicze”. Jest to zresztą dość naturalny objaw: po klęsce 1939 r. również sfery kierownicze były krytykowane, jako odpowiedzialne za los, jaki spotkał naród i państwo. Nie jest moją intencją ani oskarżać kogokolwiek, ani usprawiedliwiać. Stwierdzam tylko fakt: kryzys zaufania istnieje.

Jakie znaleźć sposoby na zaradzenie temu? Mogłoby może dopomóc w znalezieniu odpowiedzi — ankietą. Niech się ogół wypowie. Wydaje mi się jednak, że znakomita solidna gospodarka funduszami Polonii Amerykańskiej cieszy się powszechnym uznaniem i zaufaniem, uzasadnionym wieloletnim jak najpomysłniejszym rozwojem tamtejszych polskich instytucji kredytowych. Świadomość, że stronę techniczną — bankową centralnego towarzystwa ubezpieczeniowego w „sterling area” poprowadzą ludzie z Polonii Amerykańskiej, dałaby ogółowi gwarancję, że będzie ono prowadzone z taką solidnością, jak w Stanach Zjednoczonych.

T. LIS

## Ostatnie pożegnanie

Dnia 15 sierpnia 1947 r. w obozie Weeting Hall, koło Brandon (Anglia), zmarł nagle komendant tego obozu Major Stanisław Hymol, dowódca II/2 Karp. PAL. Pogrzeb odbył się dnia 20 sierpnia na cmentarzu w Thetford (Norfolk).

Major Hymol pozostawił po sobie wspaniałą kartę bojową i głęboki żal wśród przełożonych, kolegów i podwładnych.

Jego droga wojenna była typowa dla żołnierzy, z których czynów wyrosła nieśmiertelna stawa Wojska Polskiego na obczyźnie podczas ostatniej wojny. Zaczyna się ucieczką ze szpitala niemieckiego po Kampanii Wrześniowej; potem — dwukrotny Krzyż Walecznych i Croix de Guerre w kampanii francuskiej; po nowej klęsce — przekradanie się z Francji przez Pireneje, Hiszpanię i Portugalię — do Anglii. W okresie „zbrojnego bezrobocia” Wojska Polskiego na Wyspach Brytyjskich s.p. mjr. Hymol odbywał dwuletnią służbę w kolonialnej armii brytyjskiej w Afryce Zachodniej. W listopadzie 1943 roku zostaje przydzielony do 2 Korpusu (AD.5 K. DP) i bierze udział w kampanii włoskiej, jako dowódca II/2 K.PAL. Po bitwie o Monte Cassino zostaje ciężko ranny pod Ronciglione. Za wybitne czyny bojowe zostaje odznaczony Orderem Virtuti Militari kl. V. i Krzyżem Walecznych po raz trzeci. Szereg innych odznaczeń świadczy o Jego bujnym żołnierskim życiu.

Los okrutny nie pozwolił Mu spocząć na wieki w rodzinnej lubelskiej ziemi, gdzie pozostawił matkę p. Zofię Hymol.

Z Jego odejściem — artyleria polska traci wzorowego oficera.

Dowódca, Oficerowie i Szeregowi  
2 Karp. Pułku Artylerii Lekkiej.

S.p. Major Stanisław Hymol był członkiem Koła SPK Nr. 228.  
Zmarłego Kolegę żegna z głębokim żalem

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

## Rada Wychowania Fizycznego i Sportu

Doceniając znaczenie kultury fizycznej w życiu naszej emigracji SPK, przez swoich przedstawicieli, wzięło żywy udział w niżej opisanych obradach. (Red.).

(P.A.T.) W dniu 28 sierpnia w lokalu Inspektoratu Generalnego PKPR w Londynie odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Wychowania Fizycznego i Sportu, której utworzenie zostało uchwalone w czasie zjazdu referentów sportowych W.F. zgrupowań brygadowych, odbytych w zimie rb. w Craigen Doran w Szkocji. Zebraniu przewodniczył gen. dyw. Br. Duch.

Gen. Wł. Anders wygłosił krótkie przemówienie, w którym powitał zjazd, zdaniem jego nieco spóźniony. Podkreślił on szczególne znaczenie sportu na terenie W. Brytanii, gdzie odgrywa on tak wielką rolę. Oświadczył on, że wprawdzie utworzenie Rady W.F. przy PKPR nie jest być może rozwiązaniem najlepszym, lecz tym niemniej jest najbardziej praktycznym. Wyraził on przekonanie, że Rada będzie musiała oprzeć się na pracy klubów w terenie.

Gen. S. Kopański podkreślił podwójne korzyści uprawiania sportu, a mianowicie dla tych, którzy go uprawiają, oraz — znaczenie propagandowe ze względu na popularność sportu w W. Brytanii. Rów-

niez podkreślił on praktyczne korzyści wynikające z utworzenia Rady W.F. przy PKPR i trudności czekające Radę ze względu na bardzo trudne warunki pracy oraz niezmierną płynność materiału ludzkiego, którym Rada będzie dysponować.

Obrady rozpoczęły się od referatu ppłk. C. Mierzejewskiego, pt.: „Społeczna Organizacja Sportu Polskiego na Emigracji”, w którym referent podkreślił rolę sportu jako czynnika podtrzymującego wartość społeczności polskiej na emigracji.

W ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się po referacie, dyr. S. Lenartowicz (Światopol) wyraził pogląd, że nie należy ograniczać zadań Rady W.F. jedynie do terenu W. Brytanii, lecz rozszerzyć jej działalność na całą Polonię zagraniczną. Wysłął też sugestie wznowienia P.O.S. (odznaka sprawności fizycznej), która przyczyniłaby się do popularyzowania sportu na terenie całej Polonii i jednoczyła ją na polu sportu.

Red. Trojanowski, znany polski sportowiec, wysunął sugestie tworzenia w klubach angielskich sekcji polskich.

Gen. Głabisz podkreślił trudne warunki pracy czekające Radę W.F., tak bardzo odmienne od warunków pracy w Polsce.

Następnie został wygłoszony przez kpt. Lubowieckiego obszerny refe-

## Polacy pracują w Norwegii

Od likwidacji obozów polskich upłynęły cztery miesiące. Z perspektywy tego okresu spróbujmy podsumować dodatnie i ujemne następstwa rozrządzenia uchodźców i rozpoczęcia bytu samodzielnego na własną rękę i własny rachunek.

Oboz dawał uchodźcy przede wszystkim dach nad głową i jedzenie. A chociaż zdarzały się tygodnie, w których wyżywienie było skąpe i liche, trafiały się również obozy o pomieszczeniach ciasnych i prymitywnych, to jednak można przyjąć, że obydwa te składniki świadczeń obozowych przedstawiały się na ogół zadowalająco. Poza tym mieszkaniem obozu otrzymywał przez pewien czas papierosy, w ilości względnie wystarczającej i aż do dnia likwidacji — 5 koron gotówką co dekadę. Wreszcie od czasu do czasu przywożono do obozu jakieś „ciuchy”, w której to akcji, jeśli chodzi o teren norweski, więcej zdołał Polski Czerwony Krzyż z Londynu, aniżeli UNRRA. Do pełnego kompletu świadczeń dopisał wypada jeszcze pomoc lekarską, z którą Norwedzi nie ociągali się. To byłoby wszystkie pozycje dobrodziejstw obozowych.

Z chwilą likwidacji zostały one odjęte i każdy musiał sam zacząć korzystać o to, z czego dotąd korzystał w obozie. Jedni przystosowali się do nowej sytuacji łatwo, inni borykają się do dziś dnia. Zależy to od tego, z jakim zasobem wartości moralnych i duchowych przystąpił kto do pracy i jak komu skalkulowały się zarobki.

Wszyscy, z małymi wyjątkami, pracują fizycznie, przy czym robotnicy wykwalifikowani, rzemieślnicy i rolnicy znaleźli po części zatrudnienie w swoim zawodzie. Większość pracujących (analogicznie do całości uchodźców) stanowi młodzież, przeważnie niedokształcona ani ogólnie ani fachowo. Dwie szkoły polskie istniały za krótko, by mogły nadrobić 6-letnie braki wojenne.

Na przejściu z życia obozowego na „własny kawałek chleba” nie wyszli korzystnie intelektualnie. Niektórzy, starsi i fizycznie słabsi, ciągle nie mogą natknąć się na jakąś odpowiednią robotę, inni chwycili co popadło. Dowaj nauczyciele np. wyładowali... w pralni. Oczywiście żadna praca podobna nie hańbi, ale przeskoku z wykładów w szkole do paprania się czysząc brudną bielizną nie sposób nazwać karierą szczęśliwą. Niestety nie tu poradzić nie można: element inteligencji, zwłaszcza o podkładzie humanistycznym, nie posiada w Norwegii możliwości właściwego zarobkowania.

Pracujący Polacy są zrównani we wszystkich prawach socjalnych z Norwegami. Związki zawodowe nie stawiają żadnych przeszkód w zatrudnianiu Polaków, pracodawcy biorą ich chętnie, a robotnicy układają swój stosunek do polskich kolegów rozumnie i przyjaźnie. Jedynie zgrzyty powodują niekiedy władze administracyjne, ściślej mówiąc: policja. Zachodzą np. wypadki, że Polak otrzymuje pracę w jakiejś miejscowości, lecz nie może jej rozpocząć, bo policja nie chce dać mu tam prawa pobytu. Dlaczego? Bo się jakimś policjantowi ubzdurało, że ów Polak to awanturnik. Ale powoli i to zmierza ku polepszeniu.

Przeciętny zarobek pracującego fizycznie wynosi ponad 400 koron miesięcznie (fabryki) lub 150—200 koron plus mieszkanie i jedzenie (gospodarstwa wiejskie). W obydwu wypadkach jest to upośażenie średnie; starczy przy ostrożnym wydatkowaniu na całkowite lecz skromne utrzymanie. Oszczędzić nie już nie można. Czas pracy trwa przeciętnie od 7 do 16, z przerwami na śniadanie i obiady. Sama praca jest różna: na roli i w lesie raczej ciężka, w fabrykach znośna.

Ucierpił odcinek ruchu organizacyjnego i pracy społeczno-kulturalnej. W zwartym skupisku obozowym mogła ona ogarnąć niewątpliwie wszystkich, przynajmniej wszystkich chętnych. Obecnie Polacy są rozproszeni, miejsca zatrudnienia leżą komunikacyjnie przeważnie niewygodnie, koleje norweskie są drogie, trudno więc jest zebrać się razem, trudno z odczytem czy nawet z gazetą lub książką dotrzeć do wszystkich.

W tych warunkach jedyną okazją liczniejszego skupienia się, jedyną sposobnością do wzajemnej wymiany myśli, do porozmawiania w szerszym gronie, usłyszenia nowin z terenu i ze świata, stała się pierwsza niedziela każdego miesiąca. Z inicjatywy zarządu Związku Polaków odprawia się wówczas w kościele katolickim w Oslo polskie nabożeństwo, które gromadzi coraz więcej uchodźców.

I można by przetrwać w Norwegii, można by tu ułożyć swoje czasowe życie na emigracji mniej więcej znośnie, gdyby nie pewne względy polityczne, które dla uchodźców bynajmniej nie stwarzają atmosfery spokoju. Norwegia jest państwem małym i krajem ubogim; o międzynarodową Rosję, bogatą, dynamiczną Rosję. Taki stan rzeczy nie może nie odbijać się na polityce Norwegii, a wszystkie te odbicia padają rykoszetem na uchodźców.

Oslo, sierpień 1947.

JAN KUNERT

wiele poszczególnych organizacji terenów. Rada wybiera zarząd, do którego wchodzi również pięciu delegatów terenowych, oraz z urzędu kierownik ref. W.F. Inspektoratu PKPR.

Po referacie kpt. Lubowieckiego wywiązała się ponownie ożywiona dyskusja, w której zabierali głos dyr. Lenartowicz, gen. K. Głabisz, ppłk. Zgorzelski, ppłk. Kuniczak, przedstawiciel SPK mjr. Jodłowski i red. Trojanowski.

Gen. Duch zamykając dyskusję, wyraził pogląd, że w warunkach obecnych ciężar pracy organizacyjnej powinien być przerzucony na hostele.

Po przerwie, odbyły się wybory do zarządu Rady Wychowania Fizycznego i Sportu, do której wybrani zostali: jako przewodniczący gen. K. Głabisz, jako wiceprzewodniczący dyr. St. Lenartowicz, jako sekretarz mł. insp. Ewa Miszewska; jako skarbnik dyr. Trytko (przedstawiciel polskiej YMCA) i członek zarządu red. Mossin. Ponadto, zostali wybrani na kierownika działu organizacyjnego ppłk. J. Machowicz (członek Związku Związków Sportowych i K.S. Polonia); na kierownika działu sportowego kapitan Lubowiecki; działu naukowego ppłk. lekarz doc. dr Wł. Dybowski i działu prasowo-propagandowego red. W. Trojanowski.



# Składnica Sklepów Żołnierskich SPK w Edynburgu

Składnica Sklepów Żołnierskich SPK (*Polish Canteen Stores*) istnieje od kwietnia 1946 roku. Założona w obozie Aberdour, z biegiem czasu wchłonęła inne, pokrewne instytucje, z pionierską pod tym względem i swego czasu wielce zasłużoną Centralną Zaopatrywaną Kanię, a siedziba Składnicy mieści się w Edynburgu, przy 23, Dean Park Crescent, w domu, który stał się również własnością Stowarzyszenia.

Składnica zaopatruje w chwili obecnej 152 sklepy żołnierskie, od Devonu w południowej Anglii, po Caithness na dalekiej północy szkockiej, z tego 60 sklepów, a więc dwie piąte całości, funkcjonuje na terenie Szkocji.

Omawiana przez nas instytucja nosi charakter dużej hurtowni towarów mieszanych i odgrywa w życiu obozowych skupisk polskich poważną rolę. Fachowo, racjonalnie i z rozumną handlową gotowością obsługuje zarówno obozy PKPR jak i obozy repatriacyjne.

Składnica prowadzi to w sposób nader nieskomplikowany. Pracuje jak dobrze prosperująca placówka handlowa, której nacelnym zadaniem jest obsłużenie klienta. A klient to przeciętne wyjątkowo — mieszkane obo-

zów. Takim klientowi niejednokrotnie trzeba wyjść na spotkanie z przemyśleniem, radą, gotowością i uczynnością.

Składnica posiada trzy działy: galanteryjny, demobilowy i tytoniowy.

Zdawało się, że dom przy 23, Dean Park Crescent potrafi zasobnie zmieścić nagromadzone towary. A jednak czasami aż się podłogi uginają. Tak ciężką przerozmaite artykuły nabywane z demobilu, a mające chętnych nabywców, myślących o pomocy swym bliskim w Polsce. W tej dziedzinie zanotować należy zrozumiałe zasługi i starania Składnicy. Liczne rzese naszych rodaków w Kraju powinny być z niej, acz pośrednio działającej — zadowolone.

Ruch w Składnicy jest znaczny. Nie tylko w dziale demobilu, ale i w obu pozostałych: galanteryjnym oraz tytoniowym. Od 5 do 60 paczek z towarami codziennie odchodzi do obozów Korpusu Przystosowania. Do obozów repatriacyjnych udają się naładowane towarami samochody. Czasami zmuszone są tego samego dnia wracać po więcej towaru do Składnicy. Są one mile witane i popularne wśród żołnierzy-repatriantów, których zaopatrują w wiele przydatnych artykułów po przystępnej cenie.

Składnica posiada stale na składzie

pokaźny wachlarz różnego rodzaju towarów, będących w wolnych handlu, a z racjonowanych — mydło, przekazywane do sklepów żołnierskich na podstawie specjalnego zezwolenia z Board of Trade.

Codziennie terenowe sklepiki alarmują zamówieniami. Listownie, telefonicznie, a nawet — telegraficznie.

W wykonywaniu zapotrzebowania — kierownictwo Składnicy wysyła żądany towar za gotówkę lub na krótkoterminowy kredyt. Edynburg nie leży pośrodku Wielkiej Brytanii, a sklepiki żołnierskie rozrzucone są wszędzie i wzdłuż wyspy, toteż aby wszystkie miały jednakowe szanse sprzedaży — Składnica wysyła towary na koszt własny. Tylko dzięki temu — jakiś ważny z punktu widzenia życia obozowego drobny galanteryjny jedynakowo kosztuje w Devon lub Walii, czy też na północ od Inverness i Aberdeen. Koszt tych frachtów kolejowych niekiedy dochodzi do £ 200 miesięcznie.

Zadanie swoje obsługiwanie żołnierza w obozach Składnica spełnia dobrze, a wszelkie finansowe nadwyżki, wyniki z działalności, przelewa na szkolenie zawodowe tych samych żołnierzy, czy też na podtrzymywanie działalności kulturalno-oświatowej wśród tychże, a także bezpośrednio do kasy SPK.

Sklepikom Składnica udziela 10 % rabatu. W związku z przechodzeniem żołnierzy na statut cywilny coraz liczniej zjawiają się klienci indywidualni, czyniąc stosunkowo spore zakupy. Co jest tutaj rzeczą ze wszech miar godną podkreślenia a najbardziej charakterystyczną zarazem — zakupy te są dokonywane przeważnie w celach wysyłki paczek do Kraju. Niekiedy indywidualne zakupy codzienne przekraczają £ 70. Tworzy to znaczącą część w obrotach Składnicy, dlatego też instytucja stosuje we własnym swoim, dobrze pojętym interesie — rabat dla klientów indywidualnych, od zakupów ponad £ 10. Rabat ten wynosi 5 %. Jest to rabat dość spory.

Dostarczając towar dobrej jakości i zaspokajając potrzeby w obozach przez dostawę artykułów, uzyskiwanych w wielkich hurtowniach i fabrykach brytyjskich — Składnica Sklepów Żołnierskich przyczynia się do tego, iż żołnierz nie wyrzuca pieniędzy na darmo, nie przepłaca, nie musi szperać po składach w wielkich miastach. Dostaje, co tylko można uzyskać do zakupu, we własnym sklepie obozowym — zaopatrzonym przez Składnicę Sklepów Żołnierskich SPK w Edynburgu.

WAWRZYNIEN CZERESNIEWSKI

## KOMUNIKATY

BIURO INFORMACJI I PORAD SPK  
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Oddział w Edynburgu:  
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

### POLSKIE LALKI DO NORWEGII

(Z.I.) Pewna firma norweska jest zainteresowana w imporcie polskich wyrobów ludowych. Wyroby te, w szczególności lalki w strojach regionalnych — miałyby w Norwegii zapewniły zbytni. Zainteresowani są proszeni o nadsyłanie prospektów do Biura Centralnego SPK, 20 Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Oferty należy traktować jako krok wstępny, który umożliwi SPK rozpoczęcie pertraktacji ze stroną norweską.

### KUCHARZ WYKWALIFIKOWANY

jest potrzebny do pierwszorzędnego hotelu w pobliżu Edynburga. Dobre warunki. Właściciele — Polacy. Blizsze informacje w edynburskim oddziale BIP-u, 13, Glencairn Crescent, Edinburgh. (t.b.)

### OSTROŻNIE Z „FIRMAMI”!

(D.S.) Nie ma prawie dnia, by do BIP-u nie wpłynęła jakaś nowa skarga na różne firmy wysyłające paczki do Kraju. Niemal w każdym wypadku, należy to stwierdzić, wina jest po stronie firm paczkowych. Od dłuższego już czasu poczta działa bardzo sprawnie i paczki dochodzą bardzo szybko lub tylko z niewielkim opóźnieniem. Nieliczne są także wypadki okradania paczek na terenie samej Polski przez urzędników pocztowych.

Niemniej jednak wypadki takie zdarzają się, o czym donosi wychodzący w Kraju „Robotnik” (Nr. 225 z 19.8.1947) w następującej notatce:

„Aresztowanie złodziei paczek amerykańskich. Władze śledcze M.O. aresztowały 10 osób, zamieszanych w kradzież paczek amerykańskich. Wśród aresztowanych znajduje się pracownica Urzędu Pocztowego Nr 5 w Gdyni Aleksandra Suska. Suska zajmowała się systematycznie fałszowaniem adresów na paczkach amerykańskich wysyłanych do Polski. Amszerstwo to pozwoliło Suskiej kierować paczki do osób, które dzieliły z nią zawartość otrzymywanych paczek”.

W Polsce złodzieje paczek są karani. Gorzej jest trochę z nieuczciwością niektórych firm tutejszych. BIP podejmuje kroki przeciwko kilku firmom za niedostarczenie adresatom zamówionych i zapłaconych paczek. W związku z tym prosimy o powiadomienie nas o każdym wypadku niedostarczenia opłaconych paczek.

Drugim polem do nadużyć dla instytucji powstałych w celu pomagania emigrującym za morza Polakom — są porady prawne, pośrednictwo w załatwianiu formalności wyjazdowych, „pomoc” w uzyskiwaniu wiz wyjazdowych do wszystkich krajów świata, nawet tych, które wymagają dobrego affidavitu. W połowie sierpnia Insp. Gen. PKPR ogłosił, że nie będzie uznawał pośrednictwa tego rodzaju firm. Przyczyną ku temu jest wiele. Niestety słusznych.

BIP nie ma żadnego interesu materialnego w udzielaniu pomocy wszystkim tym, którzy o tę pomoc się zwrócą. Jedynym interesem BIP-u jest chęć udzielenia dobrej pełnowartościowej i aktualnej informacji czy porady — BEZPLATNIE.

Jest jeszcze inne pole, na którym hasają wszelkiego rodzaju spekulanci. Oto żołnierze zgłaszający się do powrotu do Kraju pozostawiają część swych należności demobilizacyjnych na koncie P.O.S.B. (Post Office Savings Bank). Nie wiedząc o tym, że nawet w Kraju będą mogli dysponować pozostawioną kwotą i odpowiednio ją wykorzystać, sprzedają je często za połowę lub nawet mniej niż połowę — osobom, które „zaofiarowują” im pomoc. Wynik jest taki, że zamiast powiększyć wartość kapitału przez wysyłanie odpowiednich przedmiotów nawet w późniejszym terminie — żołnierz traci swoje pieniądze w łwiej części.

Przypominamy raz jeszcze wszystkim zainteresowanym, że SPK przejmując na zasadzie upoważnienia kwoty pozostawione w P.O.S.B. i wysyła w terminie późniejszym, tj. dopiero po otrzymaniu przekazu z P.O.S.B. — wartościowe i gwarantowane paczki, zgodnie z życzeniem właściciela pieniędzy. Zaznaczamy, że repatriant może w każdej chwili zmienić swoją dyspozycję odnośnie pozostawionej kwoty czy też przesłanych zleceń, a nawet wydać polecenie wypłacenia należnej mu kwoty — osobie trzeciej.

Blizszych informacji udziela Biuro Inf. i Porad SPK lub Zarządy Okręgów SPK w W. Brytanii.

### POSZUKIWANIA RODZIN

Jerzy Ludomir Luba PANKIEWICZ, ur. we Lwowie 29.4.1924, z II Korpusu, prawdopodobnie w Anglii, poszukiwany przez rodziców: M. M. Pańkiewicz, 13 b — Muenchen 2, Dachauerstr. 9/II, Germany — U.S.A. Zone.

### PATRIOTYZM NIE POLEGA NA ĆWICZENIU SIĘ W ODMIANIE RZECZOWNIKA „JCZYŻNA”

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

## Polskie szkoły średnie

(ps) W Nr. 14 „Naszego Znak” podaliśmy szczegółowe informacje o studiach wyższych, dostępnych dla Polaków na terenie W. Brytanii.

Obecnie, w związku z przyjazdem jednostek wojska ze Środkowego Wschodu a wraz z nimi i rodzin żołnierskich oraz rodzin z Afryki i Indii, nie od rzeczy będzie zająć się szkolnictwem średnim ogólnokształcącym i technicznym. BIP od dłuższego już czasu otrzymuje cały szereg zapytań od rodziców dzieci w wieku szkolnym, które przybywają na te wyspy. Może poniżej podane informacje pozwolą choćby częściowo na zorientowanie rodziców w możliwościach dalszego kształcenia dzieci.

Wszystkie polskie szkoły średnie na terenie U.K. dzielą się zasadniczo na dwa rodzaje: 1) prowadzone z ramienia władz PKPR i 2) pozostające pod opieką *Committee for the Education of Poles in Great Britain* czyli dawnego działu Oświaty I.T.C. Osobną zupełnie grupę stanowią szkoły, które przybyły do W. Brytanii z Bliskiego Wschodu.

PKPR w ramach akcji szkoleniowej na poziomie średnim prowadzi gimnazja i licea męskie i żeńskie, ogólnokształcące, techniczne i handlowe. Gimnazja i licea męskie zgrupowane są w rejonie Bodney Airfield w hrabstwie Norfolk, żeńskie zaś w rejonie Foxley w hrabstwie Hereford. We wszystkich jednakże tych uczelniach nie ma klas 1-ej i 2-ej. Zostały one zlikwidowane i nie będą na nowo otwarte. Szkoły te są więc „na wymiarciu”. Uczniowie pobierający w nich naukę w chwili obecnej oczywiście będą mogli ją ukończyć. Jednak nowi — mogą być tylko przyjmowani do obecnie czynnych klas. To zarządzenie władz brytyjskich odnosi się zarówno do szkół męskich jak i żeńskich. Gimnazja i licea ogólnokształcące przyspieszyły tempo nauki, aby egzaminy maturalne mogły odbyć się już w lutym lub marcu 1948. Gimnazja i licea techniczne i handlowe zakończą naukę we wrześniu roku przyszłego. Tyle o szkołach PKPR-u.

*Committee for the Education of Poles in Great Britain* prowadzi również szereg gimnazjów i liceów męskich i żeńskich, których byt jak się wydaje chwilowo — nie jest zagrożony.

Ostatnią wreszcie grupą, którą wymieniliśmy powyżej, to szkoły przybyłe na teren tutejszy z jednostkami wojska ze Środkowego Wschodu. Znalazły się one w bardzo niepewnej sytuacji. Na Bliskim Wschodzie opiekę nad tymi szkołami sprawowały polskie władze wojskowe. Obecnie po ich przybyciu do W. Brytanii, wojskowe władze brytyjskie nie chcą uznać ich za szkoły wojskowe, a tym samym nie przydzielają kredytów na utrzymanie.

Pozostaje więc jeszcze tylko *Committee for the Education of Poles*, który mógłby przejąć je w całości, bez rozbijania tak komplectów nauczycielskich, jak i uczniowskich. Wiadomo nam, że władze polskie czynią w tym kierunku poważne wysiłki i starania u Anglików. W drugiej połowie września odbędzie się posiedzenie Komitetu na którym — jak się oczekuje — zapadnie ostateczna decyzja. Oby pozytywna.

W świetle powyższych faktów zachodzi pytanie zasadnicze, dotyczą-

ce przyszłości naszej młodzieży, przybyłej już lub mającej przybyć z Indii, Afryki Wschodniej, Bliskiego Wschodu itd. Młodzież ta przybywa podzielona na trzy grupy: 1) junacy, 2) dzieci rodzin cywilnych, 3) dzieci rodziców wojskowych.

W tej nowej sytuacji, jaką zastaną na wyspach brytyjskich, Junacy bez wątpienia znajdują się w pozycji uprzywilejowanej. Jako zaawansowani w nauce będą mogli bez żadnych prawie trudności przejść do istniejących szkół PKPR.

Pozostałe natomiast dwie grupy znajdują się lub znajdują w sytuacji gorszej. Brak decyzji co do przyszłości polskich szkół średnich z Bliskiego Wschodu zmusza je do chwilowej bezczynności i oczekiwania. Miejmy nadzieję, że *Committee for the Education of Poles* znajdując takie rozwiązania tej sprawy, które umożliwi wszystkim dzieciom kontynuowanie nauki.

O kwestii tej, która żywo obchodzi całość naszego społeczeństwa w W. Brytanii, będziemy stale informowali naszych czytelników.

## Zajęcia uboczne

(a.r.) Informowaliśmy już za pośrednictwem naszych łamów, jak również „Komunikatu Informacyjnego SPK” o zgodzie Home Office na wykonywanie przez Polaków zajęć ubocznych (spare time jobs) bez dodatkowych indywidualnych zezwoleń. Sprawa ta jest ważna ponieważ wielu z nas będzie potrzebowało dodatkowych wpływów poza swymi zarobkami dla związania końca z końcem. Wielu naszych kolegów co do zatrudnienia już cywilnie, czy też jeszcze siedzących w obozach — produkuje różne wyroby, jak zabawki, przedmioty skórzanego, metalowe itp. Zbyt ich mają nieraz utrudniony, czasem przypuszczają, że robią coś nielegalnego. Ważne jest, aby każdy wiedział, że ma prawo to robić, że nie potrzebuje zwracać się o to do żadnych władz.

Oczywiście zupełna swoboda takiej drobnej produkcji, traktowanej jako zajęcie dodatkowe, jest możliwa tylko w oparciu o surowce niekontrolowane. Tak więc nie potrzeba żadnych zezwoleń czy formalności dla wyrobienia zabawek z odpadków tekstylnych, dla produkowania wyrobów kutech itd. Jeżeli ktoś chce zrobić coś z drzewa, skóry czy też innych surowców kontrolowanych, musi uzyskać ich przydział na podstawie licencji Board of Trade. Sklepy brytyjskie chętnie kupują wyroby takich małych producentów, ponieważ są one wolne od podatku obrotowego (purchase tax) aż do rocznej produkcji £500. Sklepy mogą towar kupowany od tych małych producentów taniej sprzedawać.

Ażby ułatwić kolegom naszym zorganizowanie sprzedaży, a w razie potrzeby umożliwić im wylegitymowanie się wobec sklepów, że działają zupełnie legalnie produkując w charakterze zajęcia ubocznego — drukujemy pełny tekst listów otrzymanych z Home Office przez radcę prawnego Stowarzyszenia oraz jego listu do nas. Listy te zostały już uprzednio powielone i rozesłane Kołom SPK. Jak się jednak przekonujemy, okólniki te drzemają w aktach Kó i rzadko są znane członkom Stowarzyszenia.

Sądymy, że powtórne opublikowanie ich w „Naszem Znak” jest jak najbardziej wskazane.

## Co słyhać na odcinku kopalń

Jak wiadomo z prasy, liczne lokalne górnicze związki zawodowe w W. Brytanii przeciwstawiły się uchwałom swoich władz centralnych i nie chciały wyrazić zgody na zatrudnienie Polaków w kopalniach. Trudności te zostały obecnie usunięte.

Do dnia 18 sierpnia br. włącznie ogółem 3085 polskich robotników zostało już zatrudnionych w kopalniach. Dalsze 1093 osoby odbywają przeszkolenie, po którym również zostaną zatrudnione. Mówi się o możliwościach przyjmowania do przeszkolenia w tempie 300 kandydatów tygodniowo, jako że zostają otwarte nowe ośrodki szkoleniowe. Pozwoli to na zatrudnienie w kopalniach brytyjskich 10 000 — 15.000 Polaków do końca roku bieżącego.

Przy okazji będzie rzeczą interesującą uzyskanie opinii o już pracujących polskich górnikach, wyrażonych przez ich brytyjskich kolegów z szybów i pochylni.

Oto co mówią Walijszczyk:

„Polacy to morowe chłopy i do-brzy pracownicy. Mają dużo inicja-

tyw i można na nich polegać!”

Podkreślają oni również koleżeństwo i solidarność Polaków, co jest bardzo cenione przez współtowarzyszy pracy. Zdarza się nieraz, że grupy pracujące, które już zapoznały się z naszymi kolegami, pragną ich mieć wśród siebie, szczególnie w pracy akordowej.

Opinia Ministry of Labour jest również nadzwyczaj pozytywna. Wyrażamy nadzieję, że konsekwencją tego stanowiska będzie pozabawienie polskich kombatantów smutnego przywileju pierwszeństwa do bezrobocia.

ZEN

### UWAGA — SPRAWA RODZIN

W związku ze staraniami o przyspieszenie sprowadzenia rodzin z terenów zamorskich — Afryki, Indii i Środkowego Wschodu — władze główne SPK proszą wszystkich zainteresowanych o nadesłanie na adres Stowarzyszenia: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, w nie-przekraczalnym terminie do 24 września br. wypełnionego kwestionariusza, zawierającego następujące dane:

- imię i nazwisko głowy rodziny;
- gdzie przebywa rodzina (kraj, osiedle);
- stopień pokrewieństwa (żona, dzieci, matka itd.);
- data ostatniego widzenia się z rodziną;
- czy wypełniający kwestionariusz jest zatrudniony w zawodzie oświadczymy i jeżeli tak — od kiedy;
- czy ma możliwość utrzymania rodziny w W. Brytanii.

Zebrań wymienionych danych ułatwi władzom głównym SPK prowadzenie starań w sprawie połączenia rodzin.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

„OPORNY” — *Plaster Down*. — W Nr. 20 „Naszego Znak” obiecaliśmy wydrukować Pański list po uzyskaniu informacji o które Pan prosił w szeregu postawionych w nim pytań. Niestety nasze starania nie daly pełnego wyniku. Powodem tego jest brak odpowiedniego biura w Insp. Gen. PKPR, które zajmowałoby się prowadzeniem tak drobiazgowych statystyk. Mogliśmy uzyskać jedynie kilka cyfr, które przytaczamy:

Największy stan PKPR wynosił 79.658 ofic. i szer.  
Z PKPR ubyto: do Polski — 3.298 osób  
— emigrowało do różnych krajów 4.700 osób  
— powróciło do innych krajów 729 osób  
R a z e m 8.727 osób

Na skutek emigracji i repatriacji stan PKPR zmniejszył się w dalszym ciągu i w dn. 9 sierpnia wynosił — 68.953 osoby.

Z tej liczby zatrudniono już — 31.419 osób. Liczba tzw. „opornych” wynosi około 4.000.

W razie uzyskania dalszych informacji — nie omieszkamy zamieścić ich w „Naszem Znak”.

(Edward F. George)



Warszawa w pieśni! Niechybnie w samą porę... Któż zebrał i wydał?

Któżby, również niechybnie, jak nie Grydzewski i Borman, żelazna dwójka „Wiadomości Literackich” warszawskich przez cały niemal okres niepodległości od 1924 do 1939.

Układ jest rzeczowy, a nie osobowy, tj. nie według kolejności w czasie poetów lub utworów, lecz według kolejności w czasie zdarzeń warszawskich, które opiewają, z wierszem Konopnickiej „Warszawie jakby przedmowa”:

„Na każdy dzień, na każdy czas Tyś nam jest domem ducha...”

Przypadkiem tylko z najstarszym zdarzeniem warszawskim w zbiorze z najazdu szwedzkiego 1655-56 wiąże się też najstarsze w nim nazwisko poety, Kajetana Koźmiana, bo przed wiek XIX-ty (np. już do Stanisława Trembeckiego „Pouzek” koło r. 1780, nie mówiąc o Jarzębskiego opisie Warszawy za Władysława IV z r. 1643) zbiorów nie sięga.

Po młym wspomnieniu mieszczanńskiego rodu Rzepów, później z łacińska Rapów, z pogranicza XVI i XVII w. w kamienicy Pod Okrętem, oczywiście Wiktora Gomulickiego, już jesteśmy w pełnej insurrekcji Kościuski w Krakowie w marcu 1794 i przy Kilińskim w Warszawie w kwietniu 1794, jak to wiąże Teofil Lenartowicz w skoczynym wierszu:

„Chłopi stają od Krakowa, od Warszawy szewcy.”

Dowiedział się szewc Kiliński, jak i co się święci, Znal Kościuszkę z pierwszej wojny, chował go w piarnicy...

Przyszły wieści do Warszawy o wygranej bitwie, Babka babce powiedziała w ławce na modlitwie.

Niechże teraz król zabrania i moskiewski draby, Kiedy się już dowiedziały na Dunaju baby”.

WARSZAWA W PIEŚNI, wiersze i poematy — wybrał i ułożył Mieczysław Grydzewski — rysunki Marka Żuławskiego — nakładem Antoniego Bormana — Londyn 1947, str. 174.

Warszawa w pieśni

A Or-Ot ukazuje wybuch z pałacu Igelstroema przy Miodowej:

„Góra złota faluje lyskiwa, Ambasador gra w lombra, wygrzywał Buchnie luna do okien iskrawa! Spasi Boże! Wzbiesiła Warszawa!”

O Warszawie sprzed powstania listopadowego śpiewa slichnie i tęskno już na obczyźnie Józef Bohdan Zaleski Stefanowi Witwickiemu:

„Wspominasz bodaj noce, Gdy na Powiślu sami, Bywało, tam w omroce Polujem za pieśniami...”

Patrz! cięś się tam rozściela, Brodziński duma z bliska, Patrz! w oknie Lelewa, Lampka wieczyste błyska...

Stefanie! serce mdleje, Warszawczy dwaj muzycy, Tych nocy czarodziejski, Szopenek i Maurycy”.

Z roku 1830-31 jest Reduta Ordona a po klęsce urywka Słowackiego z Piasta Dantyszka:

„U nóg twych klade, o żalona wdowo Polskiego ludu, o matko w żalobie Tych co śpią w krwawym pochowani grobie,

I tych co wierzą, że wstaniesz na nowo... Warszawa! te pieśni ci pod nogi klade I nóg skrawionych twoich sześcianem głowa”.

Koło połowy XIX-go wieku Ludwik Kondratowicz - Syrokomla, po Nieswieżu, Nowogrodzku i Wilnie ujrzawszy Warszawę, daje uderzające przeciwstawienie:

„Nie jako ciche Wilno, niby wiejska dziewa,

Co swe wdzięki osłona gręstą przyrodziewa,

Ukryło się w wąwozy, ukryło się w lasy,

Ledwie dojrzeć gdzieś niegdzie czarodziejskiej krasy.

Warszawa jako piękność w pełni rozwinięta,

Co zna swoją potęgę i o niej pamięta, Powna swego zwycięstwa, pewna królowania,

Tryumfujące wdzięki swobodnie odślania”.

A Ernest Buława w Liście z Warszawy z r. 1858:

„Bez paszportem się przekradł między carskie zbiry W miasto — choć cytadele za to i Sybiry Czytałem w księdze dziejów, żywej, mruwanej, Łzami matak ochrzczonej, krwią młodzi pisanej... Zadziewia wesołością, smuci przypomnieniem, Czasem cieszy, że jeszcze nie wszystko jest cieniem, że nie wszystko wygasło i w popiołów dymie Tią iskry, z których błysnie narodowe imię... Kto wesołość Warszawy pustą nazwie wrzawa Ten nie patrzy w jej serce, nie zlął się z Warszawą”.

Jeszcze przed powstaniem styczniowym rabin Jastrów w Warszawie dał wystąpić niemieckim, wzywającym go do Manheim, odpowiedź upamiętnioną w wierszu Mieczysława Romanowskiego:

„Jam się tu zrodził, tu służyć Jehowie Zginę gdy braci zginie mych gromada... Rabinie! — posił niemiecki odpowiadaj Nie miażdż darów, które kraj nasz składa; Zważ! przyjacielami nam królówie świetni, A przy tej Polsce kto stoi” — „Szlachetni”.

Wśród odgłosów doby powstania r. 1863 w poezji Norwida, obok Fortepianu Szopena, wstrząsający urywek:

„Dlatego Tobie, o Warszavo, Niosę dziś księgę mniej złożoną, Dotknij jej swoją ręką krawa, Nie dziewczęco, Ty, nie, Matrono!... Przym... i chęćmi chęć zamień, O! ty, młodości mej stolico; Z bruku twego rad bym mieć kamień, Na którym krew i łza nie świeca!”

A potem Warszawa naszej — niektórych z nas — młodości z końca XIX-go i początku XX-go wieku.

Więc Or-Ot szczerzyłoty o Starym Mieście:

„Czyż znacie te uliczki, te zaułki brudne,

Gwarem życia tętniące, zgiekliwe i ludne,

Czasem rubaszne, ale dobre, kochające,

A takie ciepłe, jak to nasze polskie słońce!”

Albo Kazimierz Laskowski (El): „Warszawa... Srebrna Wisły wstęga, Mazurskich piasków zagon płowy. A tam! by jakaś stara księga, By jakiś herbarz narodowy. W których spisane: ból i siawa, Oprawne w kamień — to „Warszawa!”

Andrzej Niemojewski wybrał się rankiem, w maju, nad Wisłę, na pokład statku do Plocka, a gdy dochodził do rzeki, patrząc na wschód i odwracając się ku miastu, myśli miał płochę:

„Jak maż tak słońce szło do Warszawy, Warszawa lekko się pioni, W żnienach okien blask swita krwawy, Maż na dzieńdobry szedł do niej.

Lubie te sceny! Lubie Warszawę Oglądać w roli kochanki I słońce, gdy ją wita w dni mgławie — Natura ma swe sielanki!

Patrząc dokoła, mnie się wydalo, że wiosna-garderbiana Dla tych kochanków wzdłuż przystań cała Zdobli zielenią od rana.

Maj-kamerdyner w kwiecistym fraku Świat-salon dla nich przystraja — O czym tyś wrzesnie nie śnił, śpiewaku, Nad Wisłą w cudny dzień maja!”

Nie tylko wschody lecz i zachody słońca niezapomniane, jak zaczyna wiersz o Warszawie Włodzimierz Perzyński:

„Patrzyłem na nią o zachodniej porze, Gdy słońce mdlało w szkarłatów koronie,

Wisłą wieczorne położyły zorze, I każda fala, zdawało się, plonie, Ciepły zachodni wiatr z cicha coś śpiewał I oddalonych pól przynosił wonie...”

I nie tylko nad Wisłą, także bliżej otwartego na zachód widoku, na Lesznie („Tu najpiękniejsze słońca bywają zachody”), gdzie Antoni Lange widzi nowoczesną Warszawę robotniczą:

„Maszynny żelaznymi zazerzytają zęby, I znów czarnego dymu falistymi kłęby Praca — jako modlitwa — uderzy do nieba, Prosząc o kęs czarnego dla niedarzy chleba...”

Poszli Moskale i Or-Ot duma na Opuszczonej Cytadeli:

„Młodości naszej kradł radość życia, Wydarli uśmiech pokoleniom pieciu, Lecz tyś, o bunciel! dawał wniebowzbiecia Urodzonemu w niewoli dziecieniu.

Z niewolnych ulic sława budzielielka Szła do ojczyzny rodzinnych pokoiów — I była Polski emigracja wielka W księgi poetów i w relikwie boiów”.

Przedwojenną jeszcze, sprzed r. 1939, Warszawę żegna wiersz Jerzego Lieberta:

„Znajdziesz mi drugi taki gród — Ten smętny czar, ten senny tłum, Górnych i durnych pełen dum Niezłomnych wad, zabawnych cnót...”

Tu wschodzą laur, zakwitła mirt, Echem rozbrzmiewa wzdłuż i wszerz — Lechonia żart, Tuwima wiersz I Boya-mędrca z Muza flirt...”

Gdzieś jakiś widok... jakiś skwer... Jakaś z nad Wisły wiotka mgła... Uliczki wylot... pomnik... plac... Gdzieś jakiś dom... gdzieś jakiś róg...”

Potem rok 1939 w wierszu Swiatopełka Karpińskiego:

„Teraz jest nalot nieustanny I pięć tysięcy armat wali, Domy tryskają jak fontanny, Warszawa... Warszawa... Warszawa się pali”.

I powstanie roku 1944 w wierszu Kazimierza Wierzyńskiego do generała Bora z 17 stycznia 1945 na zajęcie Warszawy przez Rosjan:

„Twój żołnierz stąd, od sierpnia i wrzesnia, śród nocy — Patrzy na ten brzeg Wisły, co nazbyt daleko Leżał wtedy, by podać nam broń do pomocy, Jak brzeg innej światła, choć tylko za rzeką:

Tam czekano, jak w łożu...”

Lecz z tego ciężkiego dnia dzisiejszego, od r. 1939, jest już w zbiorze plon bogaty grozy bez miary i bólu bez dna i są wszystkie już nazwiska, od dostojnie równego Jana Lechonia i błędnego kochanka Warszawy Stanisława Bałuskiego — wymienić by trzeba wszystkich — do Słonimskiego i Tuwima, bo odwracając Kochanowskiego:

„...rym ma być stateczny, Sam poeta zaś czasem ujdzie i wszeteczny”.

Kilkanaście uroczych rysunków Marka Żuławskiego zdobi rzewną w treści i pięknie wydaną książkę, która otwiera i znacznie uzupełnia Wiersze o Warszawie (M. J. Kolin) z r. 1941.

STANISŁAW STRONSKI

Pogadamy o zaimkach. Przyjrzyj się następującemu tekstowi, dr. A. A.:

„The reason why English cookery was allowed to lapse into barbarism was that gradually only one article of diet was taken seriously. That is Steak. This is venerated and idealised. When an ordinary English waiter mentions any other dish, he is a realist and his very tone of voice tells you what that dish really is—muck. But when he mentions Steak, his voice is low, hushed, reverent. First, it is Steak impersonal, the great noble viand. Then, when you have been converted into giving an order, it is Steak personal, your Steak. How will you have your Steak, sir? He's just doing your steak, now, sir. Here's your steak, sir. It is as if he were talking about your wife”.

(Przyczyną, dlaczego pozwolono kuchni angielskiej popaść w barbarzyństwo jest, że stopniowo tylko jeden rodzaj jedzenia zaczęto traktować poważnie. To befsztyk. Jest on czczony i idealizowany. Gdy przeciętny kelner angielski wymienia jakąś inną potrawę, jest realistą i sam ton jego głosu mówi ci, czym ta potrawa jest naprawdę — świństwem. Lecz, jeśli wymienia befsztyk, jego głos jest cichy, z tukiem, pełen szacunku. Najpierw jest to befsztyk bezosobowy, wspaniałe, szlachetne mięso. Następnie, gdy zostaje przekonany (właściwie: nawrócony), że coś trzeba zamówić, jest to befsztyk osobisty, swój befsztyk. Jaki chce pan mieć swój befsztyk, panie? On właśnie robi pański befsztyk, teraz, panie. Oto jest pański befsztyk, panie. To tak, jakby mówił o twojej żonie. — Z „English Journey” J.B. Priestley'a. Zaznaczam, że na upartego słowo „muck” dałoby się wyrazić po polsku nieco bardziej dosadnie).

Słowa rozstrzelone w tekście angielskim są to zaimki. Obgadamy je, starając się suchej nitki nie zostawić na żadnym, zwłaszcza na osobowych i na dzierżawczych, które same proszą się o nóż. Zaimek, jak już była mowa, za — stepuje „imię” czyli rzeczownik. Zaimki osobowe są następujące: L. poj.: I (ja); you (ty, wy, pan, i); he (on); she (ona); it (to, ono). L. mn.: we (my); you (wy); they (oni, e, e).

O zaimku osobowym pierwszej osoby l.poj., czyli o „I” wiemy już wszystko. Podkreślam jeszcze raz, że jeżeli piszemy to „I” przez wielką literę, nie można dopatrywać się w tym objawu jakiejś megalomanii. Anglik jest skromny i dyskretny, zazwyczaj występuje u niego tzw. „understatement” czyli niedocenianie wielu wartości, nawet samego siebie i własnych cnót czy wad. Co on myśli o sobie czy o kimś drugim, zwłaszcza o cudzo-

Kiedy władzę między wrony ...

Your obedient servant

ziemcu, to inna sprawa, pamiętajmy zaś, że dla Anglika, jak, mówi Francuzi, Murzyn zaczyna się już po tamtej stronie Kanaju „Le nègre commence à Calais”.

Zasadniczą cechą zewnętrzną Anglików jest dyskretność: „When they are very miserable, they smile. When they are very happy, they say nothing at all” (Gdy są bardzo nieszczęśliwi, uśmiechają się. Gdy są bardzo szczęśliwi, w ogóle nie mówią — stwierdza niezły obserwator, André Maurois.

Lecz duma występuje u Anglika, gdy w grę wchodzi naród i państwo. Są jeszcze bardziej dumni ze swej potęgi niż my z naszych nieszczęść. „Let not England forget her precedence of teaching Nations how to live” (Niech Anglia nie zapomni o swym pierwszeństwie do nauczania narodów jak mają żyć — powiedział wielki poeta, John Milton (1608-1674), autor „Raju utraconego”). Nb. twórca ten pisał, będąc zupełnie ślepy na oba oczy).

Zaimka, który by pokrywał się dokładnie z naszym „ty”, Anglik właściwie nie ma, posługując się zaimkiem „you”, podczas gdy „thou” króluje w poezji i w przesłicznej, starej angielszczyźnie kościelnej: „Lord, I am not worthy that Thou shouldst enter under my roof” (Panie, nie godzien jestem, byś miał wstąpić pod mój dach). Nadto, język angielski, od-

dając Bogu co boskie, odmienia zaimek „thou”, spotykamy więc formę „thee” ciebie i tobie: „we humbly pray and beseech Thee, most merciful Father” (pokornie prosimy i błagamy Ciebie, najmiłosierniejszy Ojciec).

W przededniu bitwy morskiej, która podobnie jak niedawno „The Battle of Britain”, zadecydowała mogła o upadku Anglii, gdy Wielka Armada Filipa II-go zbliżała się już do brzegów tej wyspy (1588 r.) królowa Elżbieta poleciła czytać we wszystkich kościołach następującą modlitwę: „We do instantly beseech Thee... O let Thine enemies know that Thou hast received England... into Thine own protection... O give good and prosperous success to all those that fight this battle against the enemies of Thy gospel” (Uślnie błagamy Cię... Daj poznać Twym wrogom że wzięła Anglię w Twoją własną opiekę... O, daj dobro i pomyślny wynik wszystkim tym, co walczą w tej bitwie przeciwko wrogom Twej ewangelii).

Robinson Crusoe, choć o swym niewolniku — Piętaszku mówi przeważnie „my man Friday” (mój człowiek, Piątek), przecież w rozmowie tylko wyjątkowo używa zaimka „thou”, zazwyczaj tytułując Piętaszka „you”. W tej nieśmiertelnej powieści, mającej za sobą dwieście kilkadziesiąt lat, ubawiła mnie lekcja języka angielskiego. Pierwszym słowem, którego musiał nauczyć się poczciwy Piętaszek,

jest „Master” (pan), drugim „yes”.

My także nauczyliśmy się przede wszystkim mówić „Yes, sir”. I, na razie, posługujemy się angielszczyzną łamaną (kołem), taką, jakiej używa Piętaszek w rozmowie ze swym „Master”. Oto fragment dialogu na temat powrotu Piętaszka do ojczyzny:

Robinson Crusoe — „What would you do there? Would you turn wild again, eat men's flesh again, and be savage as you were before?”

Piętaszek: „No, no, Friday tell them to live good, tell them to pray God, tell them to eat corn-bread, cattle-flesh, milk, no eat man again”.

(Co będziesz robił tam? Czy znów staniesz się dzikim, będziesz jadł znów ludzkie mięso, i będziesz barbarzyńcą jak byłeś przedtem? — Nie, nie, Piętaszek powiedz im żyć dobrze, powiedz im jeść chleb z ziarna, mięso bydła, mleko, nie jeść człowieka znów).

Jeśli idzie o „you”, doradzam ci, dr. A., ostrożność. Należy jak najrzadziej zastępować angielskie „you” polskim „ty”, do czego nagminnie skłonni są nasi rodacy. Przeważnie „you” oznacza polskie „pan”, „pani”. Ono jest łodowane. Polak opowiadając o jakimś spotkaniu zwykłą propozycję „Will you have a drink with me?” tłumaczy: „Napijiesz się ze mną?”, podczas

gdy Anglikowi nie śniło się nawet o bruderszafcie!

Anglik mówi „you” do matki i do dziecka, do żony i do kochanki, do premiera, do każdego człowieka i do każdego zwierzęcia. „You” w stosunku do przygodnego znajomego nie ma ani szczypty uczucia, np. uczucia przyjaźni, ono jest bezbarwne, ono ani nie ponizają ani nie wywyższają, nie oddala i nie przybliża, trzymając zawsze dystans.

Język angielski kontentuje się swym „you”, naprzekór jednak tej pozornej prostocie Anglia to kraj tytułomani, kraj, gdzie słowo „commoner” oznacza do dziś dnia każdego człowieka nie będącego parmem, więc księciem, markizem, lordem, wicehrabią czy baronem. Piż się np. do księżny Middlesex, będącej wdową „To Her Grace The Dowager Duchess of Middlesex” (Do Jej Miłości Księżnej Wdowy Middlesex), a kończy się list zwrotem: „Madam, I remain, Madam, Your Grace's most obedient servant” (Pani, zostaję, Pani, Waszej Miłości, najposłuszniejszym sługą).

Ale swego czasu dostalem od porybcy podatkowego wezwanie: „I must request you to clear the outstanding balance by 5th April” (Muszę prosić Pana o wyrównanie niezapłaconej reszty do 5 kwietnia). List zaczynał się od „Dear Sir” a kończył „I am, sir your obedient servant”. Cóż miałem obcząć? Zapłaciłem, nie dawczy się nabrać na „posłusznego sługę”, który, choć tu porybca podatkowy są naprawdę i grzeźni i rozumni, mógłby zafantować moje graty i doprowadzić mnie do ruiny. Ale, gdy myślę o tym, „I am, sir, your obedient servant”, nasze a raczej niemieckie „całuję rączki” wydaje mi się być zaprzeczeniem mandaryńskiej uniżoności czy zgola wazelinarstwa.

A propos wazeliny: pisząc do kogoś stosunkowo bliżej znajomego, np. gratulując z powodu szczęśliwego połogu: „Dear Mrs. X, I congratulate you most heartily on the birth of your little daughter. With the best wishes,

believe me, Yours very sincerely, X.Y. (Droga Pani X, gratuluję Pani najserdeczniej z powodu urodzenia Pani córki. Z najlepszymi życzeniami, Proszę mi wierzyć, Pani szczerze oddany, X.Y.). „Dear” (drogi, a) zdawałował się i u nas, nie tak jednak jak tu, gdzie używany jest i w mowie potocznej, co krok, w byle np. barze, gdzie nieznanego gościa kelnerka pyta „A double, dear?” i sama odpowiada „Thank you, dear”. Przysłówek „sincerely” (szczerze) wyprowadzają niektórzy znawcy od łacińskiego „sine cera” (bez wosku), nie sądzę jednak, by ten sens dał się wyrazić za pomocą naszego „bez mydła” czy „bez wazeliny”.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

KOMUNIKAT PACZKI DO KRAJU Delegatura P.C.K. w Londynie, Nowy adres: 35, ROLAND GARDENS, S.W.7. wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek: I. Paczki z papierosami Typ „P” 200 sztuk ... cena £ 0.10.6 II. Paczki lecznicze: Typ „A” dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczerzynie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) ... cena £ 2.3.0 Typ „B” dla dzieci (zawiera witaminy, odżywkę i leki) ... cena £ 2.5.0 Typ „C” dla kobiet ... Proszę o żądanie ... cena £ 2.8.0 Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Penicilliną. Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na używanie leków bez porady lekarza. III. Pocielowe paczki standardowe Typ „E” zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... cena £ 3.10.0 IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszelkich rozmiarów Typ „M” dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... cena £ 2.0.0 Typ „R” dla mężczyzn zawiera 1 parę półbutów ... cena £ 1.12.0 Typ „T” dla dzieci od 9 do 15 lat 1 p. bucików ... cena £ 1.5.0 Typ „U” dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... cena £ 1.12.0 Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów. — Wszystkie paczki wysyła się do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma”), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych i doreczne adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.

MAŁCUŻYŃSKI Staraniem VICTOR HOCHHAUSERA, pod patronatem M.C.S. w niedzielę, dnia 21 września o godz. 3 po poł. w Royal Albert Hall wystąpi MAŁCUŻYŃSKI Z KONCERTEM FORTEPIANOWYM No 3 (D-moll) RACHMANINOWA z towarzyszeniem ORKIESTRY FILHARMONII pod dyrekcją GALLIERA Bilety w cenie od 2/6 do 15/- do nabycia w kasie Albert Hall, tel. KEN. 8212, u Chappella, 50, New Bond Street W.1, oraz u agentów. OGLASZAJCIE SIĘ W „POLSCHE WALCZĄCEJ”



# SZCZYPTA HYPTA

## PRZESADA

„Moscow throughout long centuries has played a glorious role in defence of Europe against aggression and tyranny...”

(says Ernest Bevin)

(Angielskie gazety niedzielne 7.9.1947)

Dzisiejszy dyplomata — jak zawsze dyplomaci — ilekroć mówi prawdę, tylekroć na tym traci;

Lecz zwykle politycy każde kłamliwe zdanie stroją w pozory prawdy, w uprzejme blagowanie,

Przysięgają, że wierzą, iż... „nasze narody dają i dążyć będą do długowiecznej zgody”...

Mówią, że wierzą w przyjaźń i w sukcesy współpracy w chwili, gdy już dochodzi niemal do... mordobicia!

Tak było, jest i będzie, nie poradzimy na to, bo trudno jest nie kłamać, gdy się jest dyplomata.

W ostatnich jednak czasach cierpiemy istną plagę, słysząc wciąż w wypowiedziach — nie, jeno samą plagę.

Czasami to konieczne, o! trzeba, czy wypadła, lecz czasem to — doprawdy jest w tym lekka przesada.

J. HYPTA

# Skrzynka pocztowa

## LIST Z DUNALASTAIR HOUSE

Poniżej zamieszczamy wyjątek z listu, jaki otrzymała Dyrektorka polskiego gimnazjum żeńskiego w Dunalastair House od Komendantki obozu skautek angielskich. Dziś, kiedy tyle słyszmy często niesłusznej krytyki, przyjemnie jest usłyszeć słowa przyjazne i życzliwe.

Jako Komendantka obozu skautek w Crieff, który gościł sześć waszych dziewcząt, chciałabym podziękować osobście i w imieniu drużyny — za udzielenie im zezwolenia na przybycie do nas. Mam nadzieję, że były one zadowolone, a natomiast wiem z pewnością, że my byliśmy zadowolone z ich pobytu wśród nas. Przyjmowałam wiele różnych grup dziewcząt do obozów, ale nigdy nie miałam bardziej uroczej i bardziej ochoczej grupy od tej szóstki. Brały one udział we wszystkich naszych zajęciach z entuzjazmem, znosiły trudności ze zrozumieniem i uprzejmością — jednym słowem były chlubą swego kraju.

Nasze dziewczęta bardzo wiele nauczyły się od nich, dzięki ich dzielności i praktycznej umiejętności.

Nigdy nie usłyszałam słowa krytyki ze strony moich dziewcząt pod adresem dziewcząt polskich — tylko same pochwały i wyrazy przyjaźni. Przy swej znajomości dziewczęta potrafił Panie to ocenić.

Te dwa tygodnie dały więcej dla pogłębienia naszych zainteresowań Polską i jej narodem niż cały rok naszych własnych starań. Nasze skautki, moja przyboczna i ja sama postanowiliśmy podtrzymać naszą przyjaźń z sześcioma emisariuszkami.

Proszę, by zechciała Pani przekazać im moje serdeczne pozdrowienia.

## LIST Z PAKISTANU

„POLSKA WALCZĄCA” — najmiłszy przyjaciel żołnierza polskiego na obczyźnie, zapędzonego w klimat subtropikalny, oddalonego o kilka tysięcy kilometrów od najbliższego ośrodka polskiego.

Czytam w skupieniu słowo polskie, czytam z uwagą i zainteresowaniem, by w artykułach odnaleźć atmosferę panującą w głównym ośrodku emigracji polskiej w Anglii.

Czytam więc artykuły o polityce ogólnej i w odniesieniu do spraw polskich, o kulturze i sztuce polskiej, studiuję skróconą, a tak wspaniale opisaną metodę nauki języka angielskiego Nowakowskiego; czytam przygody Dońcia, wytrawnego znawcy języka, zwycięzcy i obyczajów „dzemoidów”; oratorskie popisy — wolność słowa to grunt! — Obywatela Żadek...

„POLSKA WALCZĄCA” — jakże wzniosły tytuł, streszczający w sobie nasze doświadczenia wojenne i nasze cele: wytrwanie i doświadczenie do wolnej Polski. A osiągnięcie ich tylko możliwe przy poczuciu wspólnoty, jedności i solidarności, wzajemnym zrozumieniu, pomocy i szacunku!

Myśli wzniosłe i wizje wspaniałe tłoczą się do głowy. Wzrok spoczywa z sentymentem na gazecie i nagle zatrzymuje się na tytule „Listy do Redakcji” (Nr. 26 z dn. 5 lipca 1947 r.). A dalej „Czyż wina?” „London Poles”, „Dlaczego brak odpowiedzi?”

Własnym oczom nie dowierzam i czytam w osłupieniu: „Skarga kolegi zupełnie zrozumiała i uzasadniona. Niestety nie jest to odosobniony przypadek... mamy nadzieję, że odpowiedzialny czynnik znajdzie (w publikacji tego listu) zachętę (tylko tyle!) do bardziej sprężystego i ludzkiego traktowania interesantów”.

„POLSKA WALCZĄCA”... I znowu tłoczą się myśli do głowy, choć tym razem zgoła inne.

Drogi Dońciu, jeśli tylko nie jesteś żołnierzem spod „Monte Vasselino”, weź Twój miecz „Deklamosa”, wal prosto na „perypetie” lokacji dawnych instytucji, zajrzyj do tego „wykwintowanego” towarzystwa i, choć może nie natrafisz tam na „utyłane szambalony” — tę przyczynę pogłębienia konfliktu między „górami” a „dółkami” — to z pewnością znajdziesz też postać „cymbalicyzmu”, która nie potrafiła na przestrzeni siedmiu miesięcy udzielić koledze odpowiedzi na jego prośbę.

Po dokonanej czynnie wyszeptaj błogi i z ulgą „sorry jestem” — znakiem Twej wytrawnej znajomości języka angielskiego.

Tylko błagam Cię, nie popełnij „gaffy”.

Karachi, Pakistan, 20 sierpnia 1947.

Z. R., por. pil. (Nazwisko autora znane redakcji)

## LIST DO ODEBRANIA

W redakcji „Polski Walczącej” jest list adresowany do Bolesława Okoniewskiego — nadany na Dolnym Śląsku w Brzegu — Odrą przez Zofię Okoniewską we wrześniu 1946 roku.

Walczącej” (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 38. „Polski Walczącej”.

## ROZWIĄZANIA ZADAN Z Nr. 34

MYLNE POŁĄCZENIE: Mój rozmówca wpiersi „nakreślił” numer, a potem dopiero trzy litery centrali telefonicznej.

KRZYŻÓWKI: Poziome: 1. Rozmaitość, 7. Rewo, 8. HC, 9. Zali, 11. Essay, 13. Ucho, 15. TL, 16. Cma, 17. Air, 18. Wł, 19. Kawa, 20. Oiveu, 22. Near, 23. Im, 24. Eros, 26. Kubatura.

Pionowe: 2. Scho (ohcs), 3. Mezaliamsu, 4. Triumwirat, 5. Ye, 6. Kolumian, 8. Herakles, 10. Ay, 12. Staw, 14. Cały, 20. Oa, 21. Rwie (eiwr), 25. OK.

KIEPSKI INTERES: Bo stracił 10 szylingów.

Zadne z nadesłanych rozwiązań nie było prawidłowe.

Za najbardziej zbliżone do właściwego redakcja uznała rozwiązanie zadań nadesłane przez P. Danutę Nekandę - Treńka z Great Bower Wood, Bucks. i przyznała jej nagrodę w postaci książki Conrada - Korzeniowskiego pt. „Zwycięstwo”.

Nagroda „zagraniczna” za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z Nr. 32 „Polski Walczącej” została przyznana P. Zbigniewowi Walz, Lenhovda, Szwecja. Otrzymał on książkę Jacka Brzeziny pt. „Towarzysz Nr. 103”.

# LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

W IEDZA WSPÓŁCZESNA zaznaczała nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów

otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznych wydzielenia. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i piciowej, rządzą ich przejawami

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przepływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągnemy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i osłabienie niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwosć, nerużenie, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy do woda, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin. Można być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmiadzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagan fizycznych, umysłowych, nerwowych i piciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraczonych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products, pracuje służąc swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wydebić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę pt. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRITYSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP), 890, 37, Chesham Place, London, S.W. 1.

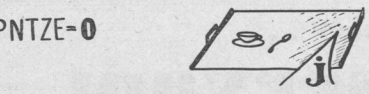
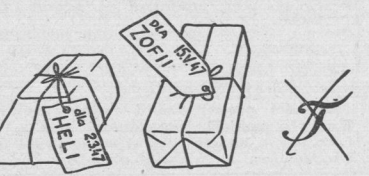
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury pt. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tableti dla mężczyzny, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ..... ADRES .....

## SPIS RZECZY

WITOLD ALMARESKI: Sytuacja i wnioski (2). — JULIAN GINSBERT: Tu nie jest Eldorado. — ALEKSANDER BORAY: Przekład tygodniowy. — LECTOR: W oczach obcych. — TADEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — „NASZ ZNAK” (Dodatek SPK). — STANISŁAW STRONSKI: Warszawa w pieśni. — ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Kiedy władzę między wrony... — Szczypta HYPTA. — Skrzynka pocztowa. — Spróbuuj... — RAD: Anglia na codzień.

## REBUS



## PICCADILLY LINE

Wczoraj jechałem kolejką podziemną z północnego Londynu do Hyde Park Corner. Gdyśmy przyjechali do Holborn, trzecia część pasażerów wysiadła, a wsiały trzy osoby do mego wagonu. Na następnej stacji, Covent Garden, znowu jedna trzecia wysiadła, a wsiało 9 osób. Na Leicester Square, po wyjściu trzeciej części obecnych, wsiało (pchając jeden drugiego) 18 pasażerów. Na Piccadilly — oczywiście po wyjściu trzeciej części wszystkich obecnych — doszło 6 osób. W Green Park, gdy trzecia część wysiadła — wsiały do mego wagonu 4 osoby. Do Hyde Park Corner dojechałem w towarzystwie 23 osób.

Ilu pasażerów przyjechało na stację Holborn?

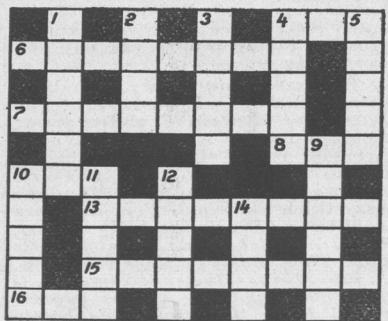
## KRZYŻÓWKI

Poziome: 4. Ogólnie stosowany skrót. 6. Miejsce słynne z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski

# Spróbuuj...

dzie lub w nieszczęściu. 10. Np. Camembert (wspak). 13. Przepowiedział upadek Troi. 15. Znakomity poeta rzymski (43 przed Chr. — 16 po Chr.). 16. Zwierzę.

Pionowe: 1. Nosi się na piersi. 2. Początek olimpiady. 3. Z „P” na początku da słynną operę Leoncavallo. 4. Zwykle robi się go „pod króla”. 5. Owocowy cukierek. 9. Skwarki na wierzchu potrawy. 10. Imię męskie. 11. Wskrósł. 12. Miasto w zach. Rosji (wspak). 14. „Nie” — w jęz. obcym.



Rozwiązania wszystkich zadań należy przelać do srody, dnia 17. 9. 1947 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski

KSIĘGARNIE POLSKIE „ORBIS” LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1. tel. SLOane 2791 EDINBURGH, 31 a Castle Street tel. 2 47 05

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ” 2, DRUMSHEUGH PLACE EDINBURGH Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. I-sze piętro, drzwi nr 9.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel. MAY 2120 Nauczamy wszystkich języków.

## OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCIE WALCZĄCEJ”

### WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273. (w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230) Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jed nokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

# ANGLIA NA CODZIEN

## DOŃCIU IDZIE NA WYŻSZE STUDIA

Przeczytałem Dońciowi list nadesłany Redakcji aż z Pakistanu (patrz w rubryce „Skrzynka pocztowa”). Pokiwał głową i powiedział:

— „Znam rodaków! od miesiąca staram się bezskutecznie dostać na wyższe studia. Jak mogą, tak utrudniają. Istny s o b o t a z !”

— „Co zamierzasz studiować?” zainteresowałem się.

— „Koledzy radzili mi ekonomię, bo mówią, że to najłatwiej skończyć. Ale co mi to za kariera: e k o n o m ! Więc zdecydowałem się na mechanikę, że znaczy silniki, nawet powiem ci — ze względu na sentymantalność: latało się przez całą wojnę na tych a r e o p l a n a c h, to przecież wypada w końcu wiedzieć, co tam siedzi w środku i tym propelerem kręci. No, i tu się zaczęło: od Annasa do K a l i s z a, a wszędzie formularze w duplikatach, a czasem nawet w tryplikatach. Wściec się można”.

Z dalszego opowiadania wynikało, że sam start był już fałszywy. Dońciu miał pobrać od adiutanta formę, zwaną Appendix. Słowo appendix oznacza też ślepa kiszka. Stąd u adiutanta odbyła się rozmowa, której przekład brzmi mniej więcej tak:

Dońciu (myśląc o formularzu): — „Czy masz „appendix”?”

Adiutant (myśląc - ślepej kiszki): — „Nie mam. Usunięty przed trzema miesiącami”.

Dońciu: — „Gdzie go można znaleźć?”

Adiutant: — „W spirytusie w szpitalu. A po co ci?”

Dońciu: — „Muszę mieć appendix w dwóch egzemplarzach”.

Adiutant: — „Jeden ci nie wystarczy?”

Dońciu: — „Nie mam żadnego”.

Adiutant: — „Ja też nie mam od trzech miesięcy. Bez tego można żyć”.

Naturalnie taka rozmowa nie doprowadziła do niczego, prócz przekonania u Dońcia, że chytry adiutant pragnie utrudnić Polakom zdobywanie wiedzy.

Dalsze starania odbywały się już w polskich urzędach, gdzie nasz bohater nie został entuzjastycznie powitany: miał zachęty do pracy naukowej i obietnicy pomocy usłyszał przestroge przed trudnościami nauki i zapewnienie o małej możliwości uzyskania stypendium.

Przygnębiony i na polu zrezygnowany, spotkał Dońciu dawnego kolege dywizyjowego, który właśnie był na wyższych studiach już od półtora roku. Postanowił wykorzystować okazję i zasięgnął informacji z pierwszej ręki — o życiu i pracy polskiego studenta w Londynie.

— „Jak tam z forszą?” — zagał na początek.

— „Z forszą — dobrze, bez forsy — źle” — odparł kolega, będący studentem ekonomii.

— „Ale ja pytam czy wystarcza z tego stypendium?”

— „Na mieszkanie i jedzenie, na autobusy i nawet na kino na przedmieściu w sobotę — wystarcza. Na ubranie i na buty — nie”.

— „A patriotyczne instytucje nie mogą się postarać o dom dla biednych studentów?” — indagował Dońciu.

— „Patriotyczne instytucje starają się od dwóch lat — westchnął kolega — ale nie mogą dojść do porozumienia, bo to aż dwie instytucje się starają, więc bardzo trudno o uzgodnienie planu działania”.

— „O, a stołówki studenckiej nie ma, żeby „tanie, zdrowo, smacznie i obficie” karmić biednych studentów?”

— „Nie ma takiej stołówki” — westchnął kolega powtórnie.

Dońciu nie zadawał dalszych pytań, lecz wziął kolege do jednej z polskich restauracji, gdzie zjedli — nie tanio wprawdzie, ale smacznie i obficie. Czy zdrowo — okaże się na drugi dzień.

RAD

## MIESIĘCZNIK

# „CO SŁYCHAĆ”

Jedyny polski miesięcznik rozmaitości, ukazuje się regularnie w pierwszych dniach każdego miesiąca, przynosząc nowości z różnych dziedzin, interesujące wszystkich.

32 strony — 9 pensów.

Prenumerata roczna 9/-. półroczna 4/6 Redakcja i Administracja: 40, Bruntsfield Place, Edinburgh.